

ŁĄCZNIK

BIBLIJNY

Nr 3 (81) 2019

Kwartalnik wydawany przez Mesjańskie Zbory Boże Dnia Siódmego

- Psalm 112
- Słowo od redakcji
- Objawienie i wiara
- Kilka słów o chrześcijaństwie i marginesie społecznym
- Marcin Luter
- Biblijne zasady wiary
- Świadectwo wiary
- O Prawie Bożym
- Pytania Czytelników
- Z życia Zborów Bożych

ŁĄCZNIK BIBLIJNY

Biblijny kwartalnik wydawany przez
Mesjańskie Zbory Boże Dnia Siódmego

Nr 3 (81) 2019

„Zborom Bożym, poświęconym w Chrystusie Jezusie, powołanym świętym, wraz ze wszystkimi, którzy wzywają Pana naszego Jezusa Chrystusa na każdym miejscu, ich i naszym: Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1.2-3).

Psalm 112

Halleluja. Błogosławiony mąż, który boi się Boga i rozmyślał się Jego przykazaniach! Potomstwo jego będzie możne na ziemi, pokolenie prawych będzie błogosławione. Dostatek i bogactwo są w domu jego, a sprawiedliwość jego trwa na wieki. Światło świeci prawym w ciemności, on jest łaskawy, miłosierny i sprawiedliwy. Szczęśliwy mąż, który się lituje i pożyczka, prowadzi swe sprawy zgodnie z Prawem, bo nigdy się nie zachwieje; sprawiedliwy nigdy nie będzie zapomniany. Nie boi się złej wieści, serce jego jest mocne, ufa Jahwe. Spokojne jest serce jego, nie boi się, aż spojrzy z góry na nieprzyjaciół swoich. Szczodrze rozdaje, udziela ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki; potęga jego przybiera na znaczeniu” (1-9).

Redakcja: Bolesław Parma, Emil Stekla, Rafał Kowalewski, Jan Smyk
Kontakt: e-mail: boleslaw.parma@gmail.com ; nr tel. 661 316 897; strona internetowa: www.zboryboze.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo do adiuścacji i skracania tekstów.

Nasz kwartalnik jest bezpłatny. Dobrowolne ofiary można jednak wpłacać na nasze konto bankowe: Mesjańskie Zbory Boże Dnia Siódmego, ING Bank Śląski, nr: **48 1050 1070 1000 0090 3049 4869**

SŁOWO OD REDAKCJI

Drodzy Bracia i Siostry,

„Przeminęło żniwo, skończyło się lato, a nie jesteście wybawieni!” (Jr 8,20).

Tymi słowami prorok Jeremiasz ubolewał nad stanem duchowym narodu żydowskiego. Choć bowiem Bóg posyłał do tego narodu swoich proroków i lud był ostrzegany, i miał sposobność, aby się opamiętać i całym sercem zwrócić do Boga, oni nie skorzystali z tej możliwości. Czytamy, że popełnili dwójakie zło: „Mnie, źródło wód żywych, opuścili, a wykopali sobie cysterny, cysterny dziurawe, które wody zatrzymać nie mogą” (Jr 2,13). Koniec tego stanu rzeczy był bolesny. Nadszedł czas żniwa i sądu. Lud został uprowadzony do niewoli babilońskiej, a ci, którzy pozostali na miejscu cierpieli głód tak ogromny, że niektóre niewiasty zjadały nawet swoje dzieci.

Podobnie było w czasach Chrystusa. Był to również czas nawiedzenia i wezwania narodu żydowskiego do opamiętania. Nadszedł bowiem czas, o którym Jezus powiedział: „Przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wał wokół ciebie [Jerozolimy] i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w murach twoich wytepią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łk 19,43-44).

Czas tego sądu nastąpił w roku 70-tym po Chrystusie. Jeszcze raz minęło więc żniwo i zakończyło się lato, a wybawieni zostali tylko nieliczni.

Tak będzie również w dniach powtórnego przyjścia Chrystusa. Drugi raz przyjdzie bowiem nie po to, aby wzywać do opamiętania, ale aby dokonać sądu (Dz 17,31) i wybawić tych, którzy go oczekują. Barwnie opisuje to Księga Apokalipsy, w której czytamy: „Zapuść sierp swój i żnij, gdyż nastąpiła pora żniwa i dojrzało żniwo ziemi” (14,15). W jednej ze swych przypowieści Jezus tłumaczy, że „żniwo, to koniec świata, żeńcy zaś, to aniołowie. Jak tedy zbiera się kłokol i pali w ogniu, tak będzie przy końcu świata. Syn Człowieczy pośle swoich aniołów i zbiorą z Królestwa jego wszystkie zgorzienia, i tych, którzy popełniają nieprawość, i wrzucą ich do pieca ognistego; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wtedy sprawiedliwi zajaśnieją jak słońce w Królestwie Ojca swego. Kto ma uszy, niechaj słucha” (Mt 13,39-43).

Zwracamy na to uwagę, ponieważ wszystko zdaje się wskazywać na to, że żyjemy w czasach wypełniania się znaków mających poprzedzać paruzję

Mesjasza. Ale gdyby nawet tak nie było, gdyby nawet nie doszło do paruzji, to i tak każdy z nas powinien poważnie zastanowić się nad swoim życiem. Nikt bowiem nie wie, co będzie jutro. Dlatego – parafrazując słowa Salomona – „Nikt nie powinien też chwalić się dniem jutrzejszym, bo nie wie, co dzień może przynieść” (Prz 27,1). „Oto teraz czas łaski, oto teraz dzień zbawienia” – pisał św. Paweł (2 Kor 6,2). „Dlatego, jak mówi Duch Święty: Dzisiaj, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych” (Hbr 3,7-8). Ponieważ, jak mówi jedno z przysłów: Droga „JUTRO”, prowadzi do miasta „NIGDY”!

Dzisiaj nie jest więc jeszcze za późno, aby ukorzyć się przed Bogiem, przyjąć Jego Słowo oraz Jego Pomazańca, Jezusa Chrystusa. Jeśli jednak tego nie uczynisz lub będziesz zwlekał, to pewnego dnia znajdziesz się pośród tych, którzy będą wołali: „Przeminęło żniwo, skończyło się lato, a nie jesteśmy wybawieni!” (Jr 8,20). „Kto bowiem mimo wielu upomnień trwa w uporze, będzie nagle, bez ratunku zdruzgotany” (Prz 29,1).

BIBLISTYKA

Objawienie i wiara

Zdaniem ewangelistów, Jezus kładł mocny nacisk na cnotę wiary opartej na objawieniu Bożym. Wierzył, że objawienie to Bóg przekazał za pośrednictwem żydowskich proroków, którzy spisali je w swoich świętych księgach (zwojach).

Jako Żyd z krwi kości Jezus wierzy, że chociaż naród izraelski nigdy nie był wolny od zła, to jednak właśnie ten naród został wybrany, aby to objawienie przekazać światu (Iz 43,10-12,21). Naród żydowski jest zatem – jak trafnie to ujął André Frossard – „jedynym narodem na świecie, jaki kiedykolwiek zatroszczył się o spisanie w tym rejestrze ludzkich nadziei i nieszczęść, które nazywamy dziś Biblią, będącą doskonale obiektywną relacją o twych czynach dobrych i złych, dziełach wspaniałych i marnych, o twej wierności i wiarołomstwie, twych cierpieniach i okrucieństwach (...). W opisie biblijnym nie umieściłeś niczego na obronę haniebnych uczynków, jakie sporadycznie popełniali niektórzy z twych bohaterów (...). Twoja Biblia jest publicznym wyznaniem grzechów nie mającym odpowiednika w żadnym języku i historii” (*Słuchaj, Izraelu!*, Warszawa 1995, s. 39-40).

O wzniosłości Biblii nie decydują jednak wyłącznie opisy wzlotów i upadków narodu żydowskiego, ale przede wszystkim, jak już wyżej wspomniałem, objawienie Boże. Pisma Hebrajskie mówią nam bowiem nie tylko o

tym, skąd wzięło się zło i dlaczego Bóg do niego dopuszcza, ale świadczą także o Bogu, który od zarania ludzkości „współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują” (Rz 8,28).

Prorocy

To współdziałanie szczególnie uwidoczniło się w działalności proroków, którzy zapisali się też w historii narodu żydowskiego, bo nie tylko „oznajmiali Jakubowi jego przestępstwa, a Izraelowi jego grzech” (Mi 3,8), ale także przyczynili się do powstania Biblii.

O doniosłym znaczeniu proroków przesądza również ich osobiste świadectwo o tym, co widzieli i słyszeli. Tym bardziej że żaden izraelski prorok, w przeciwieństwie do współczesnych samozwańczych proroków, nie ubiegał się o to, aby nim zostać. Dlaczego? Ponieważ ich posłannictwo często wiązało się z opozycją, prześladowaniem, a nawet śmiercią. Dochodziło do tego, mimo że ich rola nie polegała wyłącznie na piętnowaniu zepsucia panującego w Izraelu, ale także na ukazywaniu Bożego miłosierdzia, troski o lud oraz wzywaniu go do nawrócenia i pojednania z Bogiem.

Należy to podkreślić, ponieważ bardzo często biblijny profetyzm sprowadza się niemal wyłącznie do przepowiadania przyszłości, podczas gdy polega on głównie na „budowaniu i napomnieniu, i pocieszeniu” (1 Kor 14,3).

Co prawda, prorok Amos pisał, że „Wszzechmogący Bóg nie czyni nic, jeżeli nie objawił swojego planu swoim sługom, prorokom” (3,7). Jednak plan ten nie zawsze dotyczył rzeczy przyszłych, ale raczej postępowania zgodnie z objawioną wolą Boga, jak napisano: „Szukajcie mnie, a żyć będziecie! (...). Szukajcie dobrego, a nie złego, abysście żyli i aby Bóg Zastępów, był z wami” (Am 5,4.14).

Według Biblii największym z proroków był Mojżesz. Czytamy: „Jeżeli jest u was prorok Pana, to objawiam mu się w widzeniu, przemawiam do niego we śnie. Lecz nie tak jest ze sługą moim, Mojżeszem. W całym moim domu jest on wiernym. Z ust do ust przemawiam do niego, i jasno, a nie w zagadkach (Lb 12,6-8). Z końcowych słów Tory wynika też, że nie powstał już w Izraelu prorok taki jak Mojżesz, z którym by Bóg obcował tak bezpośrednio, przez wszystkie znaki i cuda (...), i przez wszystkie przejawy mocy, i wszystkie wspaniałe i wielkie czyny, jakich Mojżesz dokonał na oczach całego Izraela” (Pwt 34,10-12).

Co więcej, z objawienia danego Mojżeszowi czerpali później wszyscy prorocy, a ich przekaz w żaden sposób nie mógł się kłócić z tym, co przekazał Mojżesz. Czytamy: „Niczego nie dodacie do tego, co ja wam nakazuję, i

niczego z tego nie ujmiecie, przestrzegając przykazań Pana, waszego Boga” (Pwt 4,2).

Należy jednak dodać, że chociaż Biblia przedstawia Mojżesza jako największego proroka, to jednak on sam powiedział: „Proroka takiego jak ja jestem, wzbudzi ci Pan, Bóg twój, spośród ciebie, spośród twoich braci. Jego słuchać będziecie” (Pwt 18,15).

Ponadto, według Księgi Joela dar prorokowania obiecany został również wszystkim wierzącym: „A potem wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało, i wasi synowie i wasze córki prorokować będą, wasi starcy będą śnili, a wasi młodzieńcy będą mieli widzenia” (3,1-2).

Księga Dziejów Apostolskich podaje zaś, że obie powyższe obietnice już się wypełniły: pierwsza, w osobie Jezusa z Nazaretu (Dz 3,22-26), druga: w dniu Pięćdziesiątnicy, czyli w święto Tygodni (Dz 2).

Tanach

W związku z powyższym, nie jest tajemnicą, że tzw. Nowy Testament, czyli Pisma greckie są głęboko zakorzenione w Pismach hebrajskich, które Żydzi nazywają *Tanach* (*t*, *n* i *ch* to pierwsze litery hebrajskich słów: *Tora* – Prawo, *Newim* – Prorocy oraz *Ketuwim* – Pisma). Wszystko więc, co głosił Jezus, oparte było na autorytecie tychże Pism, które traktował jako jedyne źródło objawienia Bożego i wiary (por. Mt 5,17-19; Łk 4,18-19; 24,27.44; J 5,39.46-47). Podkreślał to zarówno wtedy, kiedy mówił, co należy czynić, aby dostąpić życia wiecznego (Łk 10,25-28; 16,29.31; Mt 19,16-19), jak i wtedy, kiedy wskazywał na przyczynę błędów moralnych i doktrynalnych, mówiąc: „Błędzicie, nie znając Pism ani mocy Bożej” (Mt 22,29).

O nadrzędnym autorytecie Pism hebrajskich byli też głęboko przekonani uczniowie Jezusa (w Pismach greckich możemy znaleźć około trzysta cytatów i prawie tysiąc odniesień do Tanach). Również oni traktowali je jako jedyne źródło objawienia Bożego i najważniejsze kryterium wiary, a potwierdzeniem tego są chociażby słowa Pawła, świadczące o tym, że „wierzy we wszystko, co jest napisane w zakonie i u proroków” (Dz 24,14) oraz postawa Berejczyków, którzy nie tylko przyjmowali głoszone im Słowo, ale także „codziennie badali Pisma, czy tak się rzeczy mają” (Dz 17,11).

Znamienne jest też to, że Pisma hebrajskie znał, i to już od dzieciństwa, Tymoteusz, do którego Paweł pisał, aby trwał w tym, czego się nauczył, ponieważ „całe Pismo przez Boga jest natchnione” (2 Tm 3,16).

Całe, czyli kompletna Biblia hebrajska, to zatem zbiór ksiąg, którym posługiwano się już w III wieku przed Chrystusem, chociaż ostatecznie zbiór

ten jako kanon przyjęty został przez żydowskich uczonych dopiero na synodzie w Jabne (pod koniec I wieku n.e.).

Zwracam na to uwagę, ponieważ katolickie wydania Biblii zawierają również tzw. pisma deuterokanoniczne, które Kościół przejął po Septuagincie (pierwsze tłumaczenie Biblii hebrajskiej na grekę), a później po Wulgacie (przekładzie Pism świętych na łacinę), i ostatecznie uznał za kanoniczne dopiero na soborze trydenckim 1546 r. Nasuwa się tu jedynie pytanie, po co do ustalonego już kanonu Pism hebrajskich Kościół dodał tzw. apokryfy, skoro i tak twierdzi, że Pisma hebrajskie, a nawet Pisma greckie nie zawierają pełni prawdy potrzebnej do zbawienia?

Odpowiedź może być tylko jedna: z jednej strony chodziło o przeciwstawienie się reformacji, która odrzuciła księgi apokryficzne; z drugiej zaś strony chodzi o usankcjonowanie także tradycji, jako głównego źródła wiary katolickiej, chociaż Jezus zdecydowanie odcinał się od tradycji, jeśli ta nie miała potwierdzenia w Biblii lub sprzeciwiała się jej przesłaniu.

Warto przy tym dodać, że niedopuszczalne jest nie tylko usankcjonowanie tradycji na równi z Biblią, a nawet ponad Biblię, ale także to, co ma miejsce wśród większości protestantów, którzy stawiają Pisma greckie ponad Pisma hebrajskie. Przypomnijmy, że w latach 60. *wielu niemieckich protestantów domagało się wręcz usunięcia z chrześcijańskiej Biblii pism hebrajskich* (Abraham Joshua Heschel, *Prorocy*, Kraków 2014, s.13). Czyżby protestanci zapomnieli o tym, że to Biblia hebrajska była źródłem z którego korzystał Jezus i apostołowie? Czyżby zapomnieli o tym, że autorami (poza Łukaszem) tzw. chrześcijańskiej Biblii byli właśnie Żydzi oraz że Pisma greckie powstały dopiero wtedy, kiedy nie doczekano się powrotu Chrystusa?

„Ale ty trwaj w tym, czegoś się nauczył i czego pewny jesteś, wiedząc, od kogoś się tego nauczył. I ponieważ od dzieciństwa znasz Pisma święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa” (2 Tm 3,14-15).

Te słowa skierował Paweł do młodego Tymoteusza, dodając, że „całe Piśmo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości” (2 Tm 3,16).

Niestety, chociaż II sobór watykański udostępnił wreszcie Biblię swoim wiernym, to jednak według konstytucji dogmatycznej O objawieniu Bożym (*Dei Verbum*), zarówno świeccy jak i duchowni nadal uzależnieni są od Magisterium Kościoła. Mogą co prawda czytać Biblię, ale tylko *pod nadzorem świętego Urzędu Nauczycielskiego* (rozdz. VI, p. 23). Dlaczego? Ponieważ,

jak głosi sobór, *zadanie autentycznej interpretacji słowa Bożego (...) powierzone zostało samemu tylko żywemu Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła* (II, p.10), który ma zabezpieczać wiernych przed zniekształceniem objawionej prawdy. Ale czy rzeczywiście idzie tu o autentyczną troskę o wierzących, aby trzymali się tylko objawionej prawdy?

Niestety, chodzi o coś innego, mianowicie o to, aby Pismo Święte nadal interpretowane było tylko przez Magisterium Kościoła oraz aby nawet najbardziej bogobojni katolicy nadal pozostali na łasce swoich duchownych.

Innymi słowy, mimo udostępnienia Biblii swoim wiernym, Kościół nadal stoi na stanowisku, że nie wystarczy posiadać, czytać i postępować zgodnie z naukami Pisma Świętego, ale trzeba również respektować tradycję oraz interpretację Nauczycielskiego Urzędu Kościoła, bez którego wierni rzekomo nie są w stanie zrozumieć Biblii.

Co mówi Biblia?

Tyle nauka Kościoła. A co mówi Biblia? Przede wszystkim, według Biblii Bóg nie oczekuje od nikogo ślepego posłuszeństwa. Nie oczekuje też, aby człowiek był ślepo poddany tzw. duchownym lub tej czy innej instytucji religijnej. Czytamy bowiem, że „każdy z nas za samego siebie zda sprawę przed Bogiem” (Rz 14,12) i każdy ma prawo do własnego zdania oraz osobistej decyzji odnośnie przynależności konfesyjnej. A jeśli już taką decyzję podejmie, powinien kierować się zasadą, która głosi, że „trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29). To bowiem Bóg objawia swoją wolę (Am 3,7), udziela mądrości (Jk 1,5) i posyła Ducha Prawdy, który wprowadza wiernych we wszelką prawdę (J 16,13), a nie ten czy inny biskup lub ksiądz.

Rzecz jasna, Biblia mówi również o nauczycielach, ale ci – za przykładem Chrystusa i apostołów – mają uczyć zgodnie z Pismem, nic doń nie dodając, i nic z niego nie ujmując (Mt 5,17-19). Biblia jest bowiem nie tylko wystarczającym źródłem Bożego objawienia, pożytecznym do nauki, ale także „pochodnią” dzięki której wierzący mogą rozróżnić między tym, co prawdziwe, a tym, co fałszywe (Mt 22,29).

Co więcej, jej podstawowe przesłanie zrozumiałe jest nawet dla dzieci. Potwierdzeniem tego jest Tymoteusz, o którym czytamy, że znał Pisma hebrajskie od dzieciństwa i że zawdzięczał tę znajomość nie rabinom, ale swojej matce i babce (2 Tm 1,5; 3,14-15).

W czasach przed i po Chrystusie oczekiwano więc od wierzących, że będą znać święte księgi hebrajskie i to na podstawie osobistego doświadczenia. Wynika to chociażby już z nakazu danego Mojżeszowi (Pwt 6,6-9), słów

psalmisty: „Jak zachowa młodzieniec w czystości życie swoje? Gdy przestrzegać będzie słów twoich (...). W sercu swoim przechowuję słowo twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko tobie (...). Słowo twoje jest pochodnią nogom moim i światłością na ścieżce mojej” (Ps 119, 9.11.105), a także z nagany udzielonej przez Jezusa dwóm uczniom: „O głupi i gnuśnego serca, by uwierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy” (Łk 24,25).

Na pewno też wszyscy zgodzimy się z tym, że Jezus nie zganiłby swoich uczniów, gdyby Pisma te nie były dostępne i zrozumiałe dla każdego Żyda. Ponieważ jednak było inaczej, lecz oni zaniedbali badania Pism, Jezus najpierw ich zganił, a następnie wyjaśnił im, co o nim było napisane we wszystkich Pismach (Łk 24,27). Na innym miejscu dodał: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4), co potwierdza tylko, że Pisma hebrajskie były dostępne dla wszystkich wierzących, w innym bowiem przypadku nie czytalibyśmy, że Berejczycy „codziennie badali Pisma, czy tak się rzeczy mają” (Dz 17,11).

Apostolska zachęta

Co więcej, z listów św. Pawła wynika, że ludzie wierzący mają rozsądzać, czy kaznodzieja przemawia zgodnie z Pismem. Zachęcał do tego m.in. Koryntian, pisząc: „Przemawiam jak do rozsądnych: Rozsądźcie sami, co mówię” (1 Kor 10,15); „A co do proroków, to niech mówią dwaj albo trzej, a inni niech osądzają” (1 Kor 14,29). Tym bardziej, że wszyscy duchowo odrodzeni wierzący prowadzeni są przez Ducha Bożego (Rz 8,14) i uzdolnieni do tego, aby właściwie rozumieć Biblię, jak napisano: „Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże (...). A myśmy otrzymali nie ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, czym nas Bóg łaskawie obdarzył” (1 Kor 2,10,12).

Człowiek wierzący ma więc być pełen Ducha (Ef 5,18) i stale trwać w słowie Bożym, aby mógł duchowo wzrastać i rozsądzać między tym, co dobre, a tym, co złe. Paweł pisał o tym tak: „Ducha nie gaście. Proroctw nie lekceważcie. Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie” (1 Tes 5,19-21).

Czyj autorytet?

Niestety, Rzym papieski nie pozwala na to, aby ktokolwiek bezpośrednio czerpał, badał i interpretował Pisma. Głosi, że to prawo zostało przyznane tylko urzędowi nauczycielskiemu Kościoła, który jest pośrednikiem łaski Bożej niezbędnej do poznania Bożego objawienia i do zbawienia. Dlaczego

jednak hierarchowie katoliccy w tej kwestii są tak nieugięci? Czyżby przemawiała przez nich tylko zazdrość (por. Lb 11,24-29)? Odpowiedź może być tylko jedna: oprócz zazdrości i chorej ambicji, podyktowane jest to przede wszystkim obawą utraty władzy i kontroli nad wiernymi, którzy mogliby wreszcie obejść się bez nich. Warto zatem przypomnieć wszystkim wierzącym, że Bóg „wylał swego Ducha na wszelkie ciało” (Jl 3,1, por. Dz 1,17) i wszyscy wierzący mogą być napełnieni tym samym Duchem i prorokować. Możecie bowiem – pisał Paweł – „wszyscy prorokować, aby się wszyscy czegoś nauczyli i wszyscy zachęty doznali” (1 Kor 14,31).

Oczywiście, jak już wyżej wspomniałem, prorokowanie rzadko kiedy związane było z przepowiadaniem przyszłości. Głównie bowiem polegało ono na głoszeniu słowa Bożego zgodnie z Torą i pozostałymi Pismami, czego przykładem są prorocy żydowscy, którzy właśnie Torę traktowali jako podstawowe źródło objawienia Bożego, a zarazem inspiracji. Wszak napisano: „Upodobało się Bogu dla jego sprawiedliwości, aby jego zakon [Tora] był wielki i sławny” (Iz 42,21). Aby więc prorokować, czyli mówić do ludzi ku zbudowaniu i napomnieniu, i pocieszeniu (1 Kor 14,3), potrzeba głębszego zrozumienia Biblii. Ono zaś zależne jest nie tyle od dociekliwego badania Pism, chociaż jest to bardzo ważne, co od posłuszeństwa, jak czytamy: „Jeśli kto chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga, czy też ja sam mówię od siebie” (J 7,17) oraz od Bożego oświecenia, jak w swej modlitwie wyraził to Jezus, mówiąc: „Wysławiam cię, Ojcze, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25).

Jak widać, każdy człowiek może mieć dostęp do objawienia Bożego zawartego w Biblii. Czy zechce z niego skorzystać i odpowiedzieć na nie wiarą, to już inna sprawa. Musi bowiem sam o tym zdecydować, podobnie jak każdy wierzący musi dokonać wyboru, pomiędzy poddaniem się pod Boży autorytet spoczywający na Biblii lub pozostaniem pod kontrolą i ślepym posłuszeństwem hierarchii kościelnej. Wybór ten nie powinien być trudny, tym bardziej że wielu tzw. duchownych nie tylko *mówi od siebie* i głosi nauki sprzeczne z Biblią, ale także postępuje wbrew temu, co sami głoszą, jak napisano: „Mówią, ale nie czynią” (Mt 23,3).

Bolesław Parma

PROBLEMY SOŁECZNE A BIBLIA

Kilka słów o chrześcijaństwie i marginesie społecznym

Niekiedy Bóg zsyła ciemność, abyśmy mogli dojrzeć światłość (por. Iz 42,16)

Nie jestem teologiem, socjologiem, ani psychologiem. Mam za to sporo refleksji z własnych przeżyć, ale i pewne wątpliwości co do kompetencji w zakresie podjętego tematu. Dlatego pozostanę tu raczej na etapie rozważań opartych na osobistych, traumatycznych doświadczeniach oraz związanych z tym wszystkim pytań i sugestii (nawiązujących także do Pisma Św.) niż definitywnych rozstrzygnięć. Innymi słowy niech czytelnik sam odpowie sobie na pytania wyłaniające się z tych rozważań.

Przez niemal 2/3 swego dorosłego życia byłem alkoholikiem i utracuzszem, a w końcu bezdomnym i beznadziejnym wrakiem. Jak dziś wiem (ze Słowa Bożego!), całe zło w moim życiu zaczęło się od zwątpienia w Boga i całkowitego odejścia od jakichś choćby namiastek religijności, jakie wyniosłem z mego (niestety rozbitego) domu rodzinnego. Dziś jestem zupełnie innym człowiekiem, ale wciąż daleko mi do doskonałości. To właśnie poczucie mej niedoskonałości powoduje, że nie przepelnia mnie jakakolwiek pycha i wybujałe mniemanie o swych możliwościach. Filozofia dzisiejszego świata propaguje usilną gonitwę za sukcesem i wmawianie sobie jakby holistycznej kondycji bliżej nieokreślonej proveniencji (neo-religia New Age), co jest swoistą odmianą narcyzmu, czy nowym typem kultu ludzkiej omnipotencji. Nie ma dziś miejsca dla biednych, chorych, słabych, wątpiających i zagubionych. Gdybym miał inspirować się „ideałami” z pstrokatych reklam prasowych, telewizyjnych i tzw. billboardów, nie mogąc osiągnąć tego, co według tego świata jest wartościowe, najprawdopodobniej nadal zalewałbym się alkoholem, albo już bym nie żył. A ja dziękuję Bogu, że wyrwał mnie z takiego myślenia i postępowania. Wychwalam Go za to, że otworzył mi oczy na prawdziwe wartości, które nie kończą się tu i teraz, nie może ich przekreślić choroba, jakieś doczesne niepowodzenie, czy wreszcie starość, wobec której największa ludzka zapobiegliwość i „kasa” są i pozostaną bezradne – „*Gdyż, jak jest postanowione, Wszechmocny, Pan Zastępów dokona zagłady na całej ziemi*” (Iz 10,23) i „*...postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd*” (Hbr 9,27), oraz, i co równie ważne: „*...pobożność jest wielkim zyskiem, jeżeli jest połączona z poprzesztawaniem na małym. Albowiem niczego na świat nie przynieśliśmy, dlatego też niczego wynieść nie możemy. Jeżeli zatem mamy wyżywienie i odzież, poprzesztawajmy na tym. A ci, którzy chcą być bogaci, wpadają w pokuszenie i w sidła, i w liczne bezsensowne i szkodliwe poządliwości, które pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albo-*

wiem korzeniem wszelkiego zła jest miłość pieniędzy; niektórzy, ulegając jej, zбочyli z drogi wiary i uwikłali się sami w przeróżne cierpienia.” (1 Tm 6,6-10).

Zdumienie i żal ogarnia mnie na widok tych, którzy za wszelką cenę gromadzą sobie materialne dobra, bezwzględnie zabiegają o karierę i profity z niej płynące, i potem pławią się w tym jakże ulotnym splendorze, zwłaszcza gdy robią to ci, którzy zwą siebie wierzącymi...? Z niesmakiem wspominam zdarzenie, jakie miało miejsce na pewnym chrześcijańskim zgromadzeniu, kiedy to jeden z jego uczestników, mówiąc swoje świadectwo na okoliczność Święta Dziękczynienia, rzekł mniej więcej tak: „*Jeśli Bóg będzie mi nadal tak błogosławił, jak do tej pory, to już nie wiem, co zrobię z zarobionymi pieniędzmi*”. A w tym samym miejscu i czasie siedzieli i słuchali tego zwykli ludzie głowiący się jak przeżyć do końca miesiąca, jak też zaproszeni tam „mieszkańcy” poczekalni dworcowych, piwnic, kanałów ciepłowniczych, noclegowni i przytulisk dla bezdomnych, czyli ten cały „śmierdzący” margines społeczny. Czytając ów krótki opis autentycznego zdarzenia – pozostawiam osobiste wnioski dotyczące owego „świadectwa”.

Absolutnie nie twierdzą, że Boże błogosławieństwo nie może przekładać się na powodzenie w pracy, dostatek bytowy etc. Z pewnością nie będę tu odkrywcy, jeśli powiem, iż zasadniczy problem w tym przypadku leży w sposobach wykorzystania posiadanych dóbr, o czym mówi Słowo Boże w wielu miejscach Pisma, tak wielu, iż zabrakłoby tu miejsca na stosowne cytaty. Nieznajomość lub lekceważenie Bożych praw i prawd zaprowadziły wielu, w tym również mnie, na niemal kompletne dno. Dzięki Bogu, choć późno, lecz w końcu to pojąłem! Lata mej tułaczkiej poniewierki w pijanym obłędzie przypadły w dużej mierze na trudny okres stanu wojennego, gdzie przed litością stała obawa, często nienawiść i strach „o własną skórę” ze strony tych jakoby zdrowych i zacnych (w ich własnej opinii). W oficjalnej terminologii tamtych czasów bezdomność była umyślnym i podejrzanym włóczęgostwem, alkoholizm i narkomania – nie tragedią ludzką, a tylko patologią społeczną, z którą należało walczyć, i to dosłownie – przy użyciu policyjnej pałki, okładania grzywnami, czy przez wtrącanie do więzień z byle powodu. Czy tą metodą ubyłoby nam owej patologii, widać dziś aż nadto! Obecnej demokracji już nie zawstydzą to, że na ulicach miast wciąż można spotkać żebraka, nędzarze śpią na śmietnikach i jedzą resztki z „pańskich stołów”. Gdzie się zawieruszyły szumne hasła o godności człowieka, solidarności i humanitaryzmie!? Niestety, wielu dziś deklaratywnie wierzących w Boga ludzi z zapałem i lubością szermuje sloganami zaczerpniętymi z arsenału współczesnych „uzdrowiaczy dusz”, czyli różnego autoramentu psychoterapeutów, których na przykład w USA jest ponoć obecnie więcej

niż wszystkich duchownych tamże razem wziętych. Słowa, słowa, słowa,... i co dalej? Daleki jestem od głoszenia naiwnej dobroczynności, która dość często powoduje bezpryтомne trwanie w szponach nałogów i braku opamiętania u ludzi uzależnionych od psychotropowej chemii, ludzi tkwiących w marazmie i nieróbstwie, liczących tylko na innych. Oczywiście i takich nie brakuje. Zawsze byli i będą ludzie, którzy za normę mają unikanie wysiłku i odpowiedzialności za siebie. I tu owszem Słowo Boże podpowiada nam: „...*bądźcie tedy roztropni jak węże...*” (Mt 10,16), co inaczej można by określić na przykład tak, iż ewangeliczna, pełna poświęcenia wiara nie zwalnia ze zdrowego rozsądku. W ruchu AA zwie się to „twardą miłością”, która niejako dydaktycznie ma pozwolić chorym lekkoduchom na „posmakowanie dna” (takiego jednak dna, od którego można się jeszcze odbić), ale też i każe uprzedzać zawczasu o skutkach podążania w zgubną stronę, jednakże bez żadnego przymusu zmiany kursu. Analogicznie czytamy o tym w 1 Kor 5,5 „*Oddajcie takiego szatanowi na zatracenie ciała, aby duch był zbawiony w dzień Pański*”. Jednak wcześniej należy próbować zbłądzonego przywołać do rozumu, jak też zachęcić go do nawrócenia. Napisane jest: „*A sługa Pański nie powinien wdawać się w spory, lecz powinien być uprzejmy dla wszystkich, zdolny do nauczania, cierpliwie znoszący przeciwności, napominający z łagodnością krnąbrnych, w nadziei, że Bóg przywiedzie ich kiedyś do opamiętania i do poznania prawdy. I że wyzwolą się z sidła diabła, który ich zmusza do pełnienia swojej woli.*” – 2 Tm 2,24-26. Warto tu zwrócić szczególną uwagę na określenie: „...*diabła, który ich zmusza...*”. Powszechnie uważa się, że ludziom pogrążonym w różnych uzależnieniach brakuje dobrych chęci i silnej woli. Niestety, uzależnienie oznacza zniewolenie i brak samokontroli. Ktoś powie, iż ludzie ci sami sobie „wypracowali” ich chorobę i stan, w jakim się znajdują. Tak, ale to tylko część prawdy. Oto ktoś, kto się przeziębził i ma gorączkę, też jest sam sobie winien, bo nie zabezpieczył się przed tym, na przykład poprzez odpowiednio ciepłe ubranie i dostarczenie organizmowi witamin. Ktoś, kto uległ wypadkowi uprawiając ekstremalne sporty, bądź poprzez nieostrożną jazdę samochodem stał się inwalidą, też jest sam sobie winien. Nikt jednak nie wyrzuca takich ludzi na margines z powodu ich wcześniejszej lekkomyślności. Odszkodowania i renty otrzymują również ci, którzy niejako „na własne życzenie” stali się inwalidami. Nieco inaczej, i jest to smutne, traktowane są „ofiary” uzależnień, w które popadły z reguły nie do końca świadomie (choć nie mówię tu o braku własnej winy!). Pośród ludzi nieobeznanych z tą problematyką zwykło się na przykład stawiać znak równości między pijakiem i alkoholikiem. Określeń tych używa się zamiennie i jest to błąd. Można by rzec, że pijaństwo jest pewnego rodzaju obyczajem (m.in. w polskiej tradycji), zaś

alkoholizm jest chorobą uznaną przez Międzynarodową Organizację Zdrowia jako chorobę wymagającą leczenia; obyczajowości natomiast medycznie się nie leczy. Na uzależnienie mogą mieć wpływ nie tylko czynniki obyczajowe, bo także genetyczne, na które nie mamy żadnego wpływu. Żeby już nie przedłużać tego wątku, dodam tu jeszcze znane w AA sentencjonalne podsumowanie: „Pijak mógłby przestać pić, gdyby chciał, alkoholik chciałby przestać pić, gdyby mógł”. Ujmując inaczej, jest to psychochorobowy wewnętrzny przymus picia, wobec którego chory jest bezsilny. Potrzeba mu głębokiej kuracji ciała, ducha i duszy! Wszyscy wiemy, iż najłatwiej jest kogoś wykpić, mentorsko pouczyć i posłać „do diabła”. Pozostawanie w demonicznych szponach psycho-biouzależnień jest niezmiernie trudną chorobą psychofizyczną, co w niemałej mierze wiąże się z niewiarą w Boga! Pozostawanie bez dachu nad głową i środków do życia nie zawsze ma bezpośredni związek z sytuacją społeczno-ekonomiczną, choć ostatnimi czasy to właśnie bezrobocie i beznadzieja bytowa popychała wielu do szukania zapomnienia w środkach sztucznie zmieniających nastrój. Czy dziś tylko tzw. margines cierpi na depresję psychiczną, czy raczej jest to coraz powszechniejsze zjawisko społeczne? Niewątpliwie trzeba wielkiej mądrości, by umieć to wszystko wyważyć i znaleźć właściwe metody postępowania z bliźnimi potrzebującymi pomocy. Jak patrzę ogólniej na te różne prowizoryczne przytulki i serwowane tam zupki ludziom wyrzuconym na margines, zastanawiam się, czy nie jest to aby odwrotność eutanazji, czyli takie „dobroczynne” wydłużanie agonii konających duchowo i cieleśnie, nie zawsze wyłącznie na własne życzenie? Ile jest ludzi, tyle charakterów i przeróżnych życiowych sytuacji, i nie ma dwóch takich samych, tak jak nie ma dwóch ludzi o identycznych liniach papilarnych palców. Przykładanie zatem jednej miarki do wszystkich ludzi jest niewłaściwe, często mylące i krzywdzące. Jest w AA takie mądrościowe powiedzenie, iż: „*Aby kogoś w pełni zrozumieć, trzeba najpierw przejść w jego butach przynajmniej dwie mile*”. Notabene – o dwóch milach mówi też Pan Jezus w Mt 5,41. Odnośnie możliwości naszego zrozumienia kogoś, zapytałbym retorycznie: czy kobieta może wytłumaczyć mężczyźnie istotę bólów porodowych, albo czy niewidomemu od urodzenia (bądź daltoniście) da się wyjaśnić różnicę między kolorem zielonym a czerwonym? Czy syty uwierzy głodnemu? Podobnie jest ze zrozumieniem przez zdrowych dla chorych. Zanim ja zapragnąłem Boga i odzyskałem w miarę ludzki wygląd, musiałem przejść w samotności sporo mil, by w końcu trafić na kogoś, kto nie bacząc na moją odpychającą aparycję, zechciał ze mną szczerze i bez uprzedzeń porozmawiać. Ten ktoś nie moralizował, nie straszył, nie sztydził ze mnie, a opowiedział o Chrystusie i porządził, abym Doń się zwrócił. Ale też pomógł mi w sprawach bytowych, nie

oczekując pochwał i podziękowań, a nawet zwrotu. Mało tego, bo ja, jak podły niewdzięcznik i łotr, przepiłem otrzymane od niego pieniądze, zaś on potem ze stoickim spokojem skwitował to tak: „*Im studnia głębsza, tym woda czystsza, im więcej trudnych doświadczeń, tym więcej klarownych wniosków*”. Z początku nijak nie mogłem go zrozumieć; był dla mnie jakimś niezemskim dziwolągiem, jak „ufoludek” z bajki science fiction. Gdyby po jednym niepowodzeniu wysłał mnie „do diabła”, być może tak by się stało, i może już bezpowrotnie...? Dziś wiem, że przy tym człowieku był Pan Jezus! Bo tylko z Nim można być (nie tylko z nazwy lub jakiejś konfesyjnej przynależności) **prawdziwym chrześcijaninem!** Gdyby we wspomnianych przytuliskach, a także w kościołach, oprócz wasser-zupki i górnołotnej paplaniny, było więcej **ewangelicznej miłości**, nie tylko głoszenia katechizmowych prawideł, lecz wykonywania Słowa Bożego, praktycznie i na co dzień, z pewnością byłoby dużo lepiej. To przecież w Biblii czytamy uwagę: „*Wprowadzajcie zaś słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie. Jeżeli bowiem ktoś przysłuchuje się tylko słowu, a nie wypełnia go, podobny jest do człowieka oglądającego w lustrze swe naturalne odbicie. Bo przyjrzał się sobie, odszedł i zaraz zapomniał, jakim był. Kto zaś pilnie rozważa doskonale Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonny do zapomnienia, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo. Jeżeli ktoś uważa się za człowieka religijnego, lecz ludząc serce swoje nie powściąga swego języka, to pobożność jego pozbawiona jest podstaw. Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach...*” (Jk 1,22-27). Te sieroty to również ludzie z marginesu opuszczeni w ich upadłościach. A ileż to razy jeszcze nie zdążymy komuś skutecznie, na miarę naszych możliwości pomóc, a już mu wypominamy i złorzeczymy? Bo my nie pijemy i nie palimy, używamy dobrych dezodorantów, ładnie się prezentujemy i mamy pewność zbawienia? Okay, ale czy to nie za mało? Tak się składa, że osobiście znam ateistów prowadzących bardzo zdrowy i higieniczny tryb życia. Szatan nawet dużo sprawniej potrafi pozorować anioła światłości, jak informuje nas 2 Kor 11,14. Słowo Boże uprzedza też: „*Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł.*” – 1 Kor 10,12. Tym przekonany o swej zacności i doskonałości Pan Jezus daje jakby przyzwolenie: „*Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci... kamieniem.*” (J 8,7), lecz – jak wiadomo – nie znalazł się wtedy ktoś taki. Warto chyba o tym i dziś pamiętać! Niektórzy chrześcijanie mają zwyczaj czynić zawziętą „krucjatę” na jakimś wybranym kierunku, np. napiętnowania palaczy, bo z dala ich „widać, słyszać i czuć”, jak mówią słowa pewnej piosenki, lecz jednocześnie ani słowa o tym, czego nie widać gołym okiem,

np. „w temacie” zborowego plotkarstwa, nawyku kłamania, ukrytej erotomanii, hazardu, pasjonowania się bałamutną i często gorsząca telewizją, czy wreszcie tak ostatnio brzemiennego w opłakane skutki „pracoholizmu” (dla „dorobienia się”)! Gdyby wszystkie powyższe i jeszcze inne przywary znamionowane były jakimiś na przykład barwnymi cętkami na twarzach, och, jakże „kolorowe” byłyby nasze zbory, nieprawdaż? Bardzo niedobrym zjawiskiem jest też niekiedy nakłanianie nowo nawróconych do składania hurra-optimistycznych, na wyrost co nieco „upiększonych” świadectw. Później, gdy przychodzą czasem nawroty uprzednich inklinacji i słabości chorobowych (czyli echa starej natury, bo szatan nigdy nie daje za wygraną!), pozostają trzy wyjścia: wykluczenie, wymówki i „dobrowolne” odejście, lub „cichosza”. Wszystkie niefortunne. Ale to, że czegoś nie chcemy w porę dostrzec, nie znaczy, że nie ma problemu, i na pewno Bóg tego nie przeoczy, bo „...nie ma nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajnego, o czym by się dowiedzieć nie miano.” (Mt 10,26). I o tym też warto pamiętać!

Pierwsze kartki Pisma Świętego wertowałem brudnymi rękami na dworcowej ławce. Na tej samej ławce jadłem i piłem z podobnymi sobie. „Porządni” ludzie omijają szerokim zakolem takie miejsca, niekiedy mimiką twarzy dając wyraz ich „umiłowania” marginesu. I oto do tej ławki „trędotwanych”, gdy tam siedziałem, podszedł kiedyś Jezus Chrystus i dotknął mnie swym duchowym ciepłem miłości, bo On nie kieruje się naszymi kategoriami przyzwoitości. „*A Jezus... rzekł im: Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają; nie przyszedłem wzywać do upamiętania sprawiedliwych, lecz grzeszników*” (Mk 2,17). Nie namawiam nikogo do jedzenia brudnymi rękami, na brudnej ławce, z przygodnie napotkanym „typkiem”. Zachęcałbym jednak do głębszego zastanowienia się nad tworzonymi przez nas barierami i uprzedzeniami, tym bardziej, że: „*Pycha chodzi przed upadkiem, a wyniosłość ducha przed ruiną.*” (Prz 16,18), czego nikomu, broń Boże, nie życzę. Bez wątpienia trudną barierą do pokonania są systemy wartości i zespoły pojęć, jakimi operują ludzie wierzący, żyjący we względnym dostatku, i te, jakimi operują pogrążeni w nałogach, zwłaszcza zagubieni w wierze lub kompletnie jej pozbawieni. Lecz Pan Jezus zniżał się przecież do tych najmniejszych, często odrzuconych przez ówczesne społeczeństwo. Mówił do nich wedle ich poziomu pojmowania, nie okazując swej wyższości. To właśnie za takie „niecne” towarzystwo lajały naszego Zbawiciela ówczesne elity religijne (Mt 9,11). Przypomnijmy też sobie, w jakim to „wytwornym” towarzystwie konał Pan Jezus na krzyżu Golgoty? Ewangelie i listy apostołskie nie nawołują do obnoszenia się „świętością” własnej produkcji nad słabymi w wierze, a do służenia jedni drugim (np. Mt 20,26-27, Gal 6,2-4). Przyjęto się uważać, że gros bezdomnych i innych nędzarzy, nie licząc przypadków

losowych, to alkoholicy, narkomani, nieroby, nieuki, ludzie bez honoru i ambicji, dewianci ze swego własnego wyboru. To jedynie częściowa prawda, prawda poniekąd z premedytacją wymieszana z nieprawdą i pychą, która dla wielu „porządnych” ludzi stanowi dostateczną podstawę do potępiania innych, którym w życiu nie powiodło się tak jak im, a przy okazji koronny argument na separowanie się od takich i nie okazywanie tym z marginesu współczucia i pomocy. Jeśliby wszystkim miało się powodzić (wedle modnej dziś „ewangelii sukcesu” – tu i teraz), tedy słowa z Mk 14,7 „*Albowiem ubogich zawsze macie pośród siebie i gdy zechcecie, możecie im dobrze czynić...*” oraz Mt 25,40 „*Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście.*”, byłyby obecnie bez praktycznego znaczenia, lub „ubóstwo” wymagałoby redefinicji i konieczności uzupełnienia wieloma punktami zawierającymi stawiane przez nas warunki udzielenia wsparcia tym „najmniejszym”. Niektórzy socjologowie powiadają, że głodnym należy dać wędkę, a nie rybę. Dobrze, a czy Pan Jezus rozdawał głodnym wędki, czy ryby? (patrz: Mt 14,16-20). Pan Jezus dokonując cudów, owszem często używa słów w rodzaju „twoja wiara cię uzdrowiła”, ale też nieraz okazuje łaskę tym, których wiarę trudno byłoby dziś nazwać ewangeliczną (*vide*: opis spotkania kobiety kananejkiej z Panem Jezusem w Mt 15,22-28 lub uzdrowienie sługi setnika, o którym nie ma wzmianki, iż był człowiekiem wiary; ale za to jest surowe napomnienie, iż „*Synowie Królestwa będą wyrzuceni na zewnątrz*” – Mt 8,5-13). Uważam, iż należy głosić Ewangelię tym, którym należałoby pomóc w ich ziemskiej niedoli, lecz czym innym jest czynić ów szczytny apostołat, a czym innym apodyktycznie wymagać od razu głębokiej i w pełni praktycznej wiary, tym bardziej niejako szantażując udzieleniem lub nie udzieleniem jakiegось bytowego wsparcia. Podobnie uważam, należy zachęcać chorych na alkoholizm i in. uzależnienia do podjęcia odpowiedniego leczenia, ale nie tym tylko warunkować wszelką naszą dla nich pomoc. Zresztą z własnego doświadczenia wiem, że pierwsze podejście do tzw. psychoterapii odwykowej, nawet w chrześcijańskich ośrodkach, nie od razu bywa skuteczne, i jeśli kogoś takiego odrzucimy, ten po prostu zginie! Jeśli chrześcijanie „ze stażem wiary” miewają upadki, dlaczegóż odmawiamy tego neofitom? Niekiedy myślę, iż dzisiejszy światowy trend do ustawicznej pogoni za sukcesem w pewnej mierze wnika w mentalność wielu chrześcijan i tym samym przenika do zborów. Obserwowałem wiele szumnych akcji ewangelizacyjnych, np. namiotowych i w wynajętych obiektach publicznej użyteczności, zarówno będąc ich bezpośrednim uczestnikiem, jak też oglądałem niejedno telewizyjne sprawozdanie z podobnych wydarzeń zagranicznych z udziałem światowej sławy „charyzmatycznych misjonarzy” (M. Cerullo, B. Hinn, czy R.

Bonke). Często były one nagłaśniane w typowo marketingowy sposób: „Przyjdź, zobaczysz cudowne uzdrowienia, będziesz uleczony!” itp. Przykro mi o tym mówić, ale biblijne tam zwiastowanie: „Chrystus uzdrowia, wyzwala...” etc., w większości zaczynało się od zbiórki pieniędzy przy użyciu... wiader, czego parokrotnie sam byłem naocznym, zszokowanym świadkiem, i co powodowało we mnie skojarzenia ze średniowiecznymi sprzedawcami papieskich odpustów, którzy ogłaszali: „*Jeśli w skarbonie moneta zabrzęczy, dusza czyścowa o dzień krócej się męczy!*”, co legło u przyczyn Reformacji. I jakoś też tak się dziwnie składa, że nie słyszałem od w. wym. „cudotwórców” wezwania do modlitwy i postu, za to widziałem zagadkowe sceny przewracania ludzi przez dotyk, z ich spazmatycznymi odgłosami, w sumie jakby coś z widowiskowego show (à la obwoźne „Toronto blessing”). Osobiście nie poznałem choćby jednego w ten sposób „uzdrowionego”, a jeśli nawet ktoś tak twierdził, szybko okazywało się to nader krótkotrwałe i sromotnie zawodne, a potem słyszałem, iż ci, których nie dotknęła „moc” owych „*posłańców Pana*”, „nie mieli dość wiary”!? Powstają tu jakże istotne pytania: czy tacy ludzie i ich akcje przynoszą chwałę Jezusowi? Czy poszukiwacze i piewcy tego rodzaju „nabożności” nie są siewcami „duchowej narkomanii”? Niechętnie wspominam też inne, nieco mniej błyskotliwe kampanie ewangelizacyjne, kiedy to na koniec „ewangeliszców” poklepywali mnie po ramieniu „dla zbudowania”, po czym szli do swych ciepłych „komór” na kolacyjkę i do ciepłego łóżeczka, a ja głodny „płynąłem w siną dal”, trawiąc usłyszane Słowo Boże przy „muzyce pustych kiszek”, w dworcowym towarzystwie, pośród którego nie sposób było mówić o Bogu, gdy widziałem, że niektórzy tam robili sobie „skręty” (papierosy z niedopałków), używając jako bibułki kartek z otrzymanych od misjonarzy Nowych Testamentów (tzw. Gedeonitek). Do dziś zadaję sobie pytanie, czy oni byli aż tak nieczuli na Słowo Boże, czy może **wyobcowanie** owych **darczyńców** to powodowało? Utarła się w kręgach chrześcijańskich nieco dyskusyjna zasada, iż cokolwiek mówimy, ma to być ku zbudowaniu. Czy jednak czasem nie buduje się tu niechęć zakłamywania lub inaczej: tuszowania jakże niekiedy trudnych naszych realiów? Pismo mówi: „*Kogo bowiem Pan miłuje, tego smaga...*” (Prz 3,12), a też: „*...napominajcie jedni drugich*” (Hbr 3,13). Wiemy, że wiara jest łaską od Boga, ale On mówi też, iż winniśmy tu być Jego narzędziami (przekaznikami), nie tylko w postaci „rybek” zdobijących naszą odzież i pojazdy, bo to tylko pusty sztyldzik, gdy w praktyce nie tyle naśladujemy Chrystusa, co raczej „przypinamy” Go do naszego „ego”! Smętna to konstatacja. Podobnie znak krzyża widzimy w naszym parlamencie, w urzędach, szkołach, i in. przybytkach użyteczności publicznej, a też jako biżuterię na rozneglizowanych ciałach celebrytów, na

różnych imprezach organizowanych pod hasłem charytatywnej zbiórki na biednych. To jest kpina z Boga, wiary i miłosierdzia!

Evangeliczne chrześcijaństwo, zwłaszcza w naszym kraju, nie jest w stanie konkurować w niesionej pomocy materialnej ubogim z większymi i zasobniejszymi organizacjami, czy strukturami państwowymi i kościelnymi. Każda rywalizacja, nawet w dobrych intencjach, niekiedy wyzwała niezdrowe emocje. Przy tym, często w ferworze zmagania „na ilość”, ginie zasadniczy cel. Lecz czy chodzi tu o wielkie liczby i statystyki (dla własnej chwały), czy o jakość, jeśli uwzględnimy tę biblijną prawdę z Łk 15,7 iż: „*Większa będzie radość w niebie z jednego grzesznika, ... niż z dziewięćdziesięciu dziełom sprawiedliwych...*”, o ile tacy są? (zob. Rz 3,10).

Wszelkie refleksje i wnioski pozostawiam czytającym te spostrzeżenia i uwagi. Dla uniknięcia nieporozumień dodam, iż moje obserwacje i przemyślenia nie dotyczą jednego zboru czy denominacji. Zapewniam też, iż absolutnie nie było moim zamiarem zrobienie komuś przykrości, natomiast idąc za pouczeniem Słowa: „*Niechaj więc mowa wasza będzie: tak – tak, nie – nie, bo co ponadto jest, to jest od złego.*” (Mt 5,37), staram się tak czynić. „*Wszakże fundament Boży stoi niewzruszony, a ma tę pieczęć na sobie: Zna Pan tych, którzy są jego...*” (2 Tm 2,19), a kto wzywa imienia Pańskiego, niech raczej nie wyręcza Go w osądzie, gdyż to On i tylko On wie najpewniej, kto finalnie a nieodwołalnie znajdzie się „na marginesie”...

Życzę wszystkim w pełni owocnego żywota na chwałę Bożą!!!

L. Kozakiewicz

SYLWETKI REFORMATORÓW

Marcin Luter

Dnia 31 października 1517 r. profesor uniwersytetu Marcin Luter opublikował w Wittenberdze 95 tez przeciwko katolickiej nauce o odpustach i kupczeniu nimi. Protest ten uderzył w materialne interesy papieżstwa i dał początek reformacji.

Marcin Luter urodził się 10 listopada 1483 roku w Eisleben (Niemcy) jako syn prostego górnik, Hansa Lutra. Wychowany został w pobożności i karności. Był uczniem pilnym i zdolnym. Od czternastego roku życia uczęszczał do szkoły katedralnej w Magdeburgu, a później ojciec umieścił go w szkole klasztornej franciszkanów. W osiemnastym roku życia rozpoczął studia na uniwersytecie w Erfurcie i uzyskał tytuł magistra filozofii.

Wbrew woli ojca, który przewidywał dla syna karierę prawniczą, Marcin został mnichem. O tym wyborze zadecydowało kilka czynników: nagła śmierć jednego z przyjaciół, przerażenie, jakiego doświadczył podczas burzy w roku 1505, i przyrzeczenie, jakie wtedy złożył Bogu. Dlatego też jeszcze w tym samym roku w lipcu Luter wstąpił do zakonu augustianów w Erfurcie, w którym został wyświęcony w 1507 r.

Po trzech latach pobytu w Erfurcie, przy poparciu księcia Fryderyka Mądrego, Luter otrzymał stanowisko profesora na uniwersytecie w Wittemberdze. Wittenberga nie mogła co prawda się równać z bogatym i ludnym Erfurtem, jednak tam właśnie Luter poznał Staupitza, z którym prowadził owocne rozmowy, tam też rozpoczął swoje wykłady, którym przysłuchujący się rektor uniwersytetu Pollich, rzekł: „Nową naukę stworzy ten mnich”.

Zanim do tego doszło, na przełomie 1510-1511 Luter odbył służbową podróż do Rzymu, gdzie m. in. spodziewał się odzyskać spokój duszy. Jednak zamiast doznać duchowego ukojenia w owym „świętym” mieście, ku swemu przerażeniu, Luter zetknął się z zepsuciem i rozpustą. Powrócił więc z Rzymu zdruzgotany tym, co tam i widział i słyszał.

To jednak nie zniechęciło Lutra do dalszej nauki i w 1512 r. przyszedł reformator uzyskał stopień doktora Pisma Świętego (teologii biblijnej). Od tego czasu aż do śmierci cały swój czas poświęcał badaniu Biblii i wykładom Pisma Świętego. W latach 1513-1517 prowadził m. in. wykłady na temat Psalmów, Listu do Rzymian, do Galacjan i Hebrajczyków. Wtedy to, podczas rozważań Listu do Rzymian 1,17, odnalazł także spokój duszy. Od tego czasu *Sola fide* – tylko wiara, *Sola scriptura* – tylko Pismo i *Sola gratia* – tylko łaska, stały się dla niego głównymi zasadami duchowego odrodzenia. Tak więc, mimo niemałego wpływu Wiklifia, Husa oraz pism mistyków i negatywnych doznań w Rzymie, największy wpływ na Lutra wywarła sama Biblia.

Na drogę reformacji Luter wstąpił jednak głównie ze względu na nadużycia wysłanników papieżstwa związane ze sprzedażą odpustów. Odpusty bowiem przedstawiano jako sposób na przebaczenie i pojednanie z Bogiem oraz skrócenie mąk czyścących, a nawet całkowite wyzwolenie z nich dusz.

Zachętą też dla wystąpienia Lutra przeciwko kupczeniu odpustami była dezaprobata wobec tego niecnego procederu księcia Fryderyka Mądrego. Wtedy to bowiem Luter, po bliższym zapoznaniu się z działalnością dominikanina Jana Tetzla, postanowił mu się przeciwstawić. Tym bardziej że Tetzel wymuszał zakup odpustów strasząc ludzi, że „za osiem dni będzie koniec świata”, albo obiecywał, że „odpust papieski sprawia pojednanie z Bogiem, nawet i dla tego człowieka, który nie żałuje za swoje grzechy i uchyla się od

pokuty”, że „może zgładzić nawet ten grzech, którego zamiar dopiero dojrze w człowieku”. Głosił też, że „Krzyż odpustowy papieża równy jest krzyżowi Chrystusa i ma jednakową z nim moc”.

W takich to okolicznościach, w dniu 31 października 1517 r., na dzień przed rocznicą poświęcenia kościoła w Wittemberdze, M. Luter przybił 95 tez, które dały początek reformacji. Tezy te stanowiły bowiem owoc głębokich przemyśleń i były wymierzone w bezecne nadużycia papieskich wysłanników. Poza tym za sprawą pewnego przedsiębiorczego drukarza, w krótkim czasie obieżyły one całe Niemcy. Co prawda, w tezach tych Luter nie kwestionował jeszcze autorytetu papieża, jednak „biły papiestwo w najczulsze miejsce – po kieszeni. Wzmogły one w Niemczech poczucie niezadowolenia z nadmiernych podatków płaconych Rzymowi. Z tego powodu podjęto kroki, aby uciszyć Lutra, lecz cieszył się on poparciem swojego władcy, Fryderyka Mądrego” (Tony Lane, „Wiara, rozum, świadectwo”).

Dość wspomnieć, że po przeprowadzonej w Lipsku w 1519 r. bezskutecznej debacie z Janem Ekiem, spaleni papieskiej bulli (1520) oraz wystąpieniu na sejmie w Wormacji (1521), Luter w końcu zdał sobie sprawę, że reforma, która ma pomóc w powrocie do pierwotnego chrześcijaństwa, może się dokonać jedynie poprzez całkowite zerwanie z systemem rzymskim.

Rzecz jasna, po wystąpieniu na sejmie w Wormacji Luter został ekskomunikowany, czyli wyjęty spod prawa. Z pomocą przyszedł mu jednak elektor saski Fryderyk Mądry, który sfingował porwanie Lutra i ukrył go na zamku w Wartburgu.

W czasie odosobnienia przywódca reformacji rozpoczął tłumaczenie Biblii na język niemiecki. W ciągu 10 tygodni dokonał przekładu Pism greckich, czyli tzw. Nowego Testamentu, który w języku niemieckim został wydany już w 1522 r. Natomiast po powrocie do Wittenbergii, przystąpił do tłumaczenia ksiąg Biblii hebrajskiej. Z pomocą przyjaciół (Luter nie znał dobrze języka hebrajskiego), a szczególnie Filipa Melanchtona, tłumaczenie to ukończył po dziesięciu latach. Tak, że cała Biblia w języku niemieckim wydana została w 1534 roku.

Biblia w przekładzie Lutra przyczyniła się nie tylko do pogłębienia życia religijnego, ale również do rozwoju języka niemieckiego. Reformator kładł bowiem ogromny nacisk na potrzebę edukacji. W tym celu wydał też „Duży Katechizm” dla kaznodziejów i „Mały Katechizm” dla ludu. Oprócz tego wydał trzy dzieła, w których przedstawił swój program reform: „Do chrześcijańskiej szlachty niemieckiego narodu”, „O niewoli babilońskiej Kościoła”, „O wolności chrześcijanina” oraz wiele innych pism i traktatów.

W powyższych dziełach, powołując się na Biblię, Luter kwestionował orzeczenia papieża, soborów i synodów. Zaprzeczał wyższości władzy du-

chowej nad świecką. Uznawał powszechne kapłaństwo wszystkich wierzących i wzywał świeckich do aktywności religijnej. Domagał się usunięcia klątw kościelnych, pielgrzymek, uprawiania żebrania przez zakonników, ograniczenia liczby świąt, reformy uniwersytetów, zniesienia celibatu. Odrzucał też kult maryjny, świętych, obrazów i posągów, a również modlitwy za zmarłych (czyściec) i naukę o siedmiu sakramentach – uznając jedynie chrzest i Wieczerzę Pańską pod dwiema postaciami. Wzywał świeckich, aby wzięli w swoje ręce sprawę reformacji.

Po powrocie do Wittenbergii w 1522 r. Luter z zapalem kontynuował rozpoczętą reformę Kościoła. Uprościł porządek nabożeństw, wprowadzając doń język niemiecki i wzbogacił liturgię wspaniałymi hymnami, np. „Warownym grodem jest nasz Bóg”, który powstał na bazie Psalmu 46 i stał się hymnem reformacji.

Pomijając negatywne aspekty związane z odcięciem się Lutra od ruchu anabaptystycznego, wystąpieniem przeciwko Żydom oraz z potępieniem powstania chłopów, reformacja luteraska, która ostatecznie została uznana na sejmie w Augsburgu w 1530 r., wywarła ogromny wpływ, zarówno na swoją epokę, jak i czasy późniejsze. W wyniku działalności Lutra powstały Narodowe Kościoły luteraskie Niemiec, Danii, Szwecji, Norwegii, Finlandii oraz częściowo Ameryki. Luteranizm, choć nieliczny, występuje też w wielu innych krajach, m. in. w Polsce. Luter pozostawił po sobie Biblię, swoje dzieła literackie oraz szereg pieśni i hymnów. Wpłynął na rozwój powszechnego i obowiązkowego szkolnictwa podstawowego w Niemczech, jak również wykazywał zainteresowanie edukacją w szkołach średnich i wyższych. A mógł wyrzucić tak wielki wpływ, ponieważ czerpał inspirację z Biblii – przywrócił jej przy tym właściwą pozycję, zastępując autorytet hierarchicznego systemu autorytetem Biblii.

BP

BIBLIJNE ZASADY WIARY

Zbawienie

Wierzmy, że zbawienie jest darem łaski Bożej przez wiarę. Dokonuje się ono przez narodzenie się na nowo z wody i z Ducha Bożego. Nowonarodzenie jest procesem zapoczątkowanym przez Boga, a zakończonym decyzją człowieka wyrażoną w chrzcie wodnym (zanurzenie). Każdy nowonarodzony otrzymuje zadatek Ducha Bożego, co jest pieczęcią zbawienia.

I. Nasz rzeczywisty stan

- Iz 64,6 – „Wszystkie nasze cnoty są jak szata splugawiona”.
- Rz 3,10 – „Nie ma ani jednego sprawiedliwego”.
- Rz 3,23 – „Wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej” (por. Rz 5,12).
- Rz 6,23 – „Zapłatą za grzech jest śmierć”.
- 1 J 1,8 – „Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma” (por. 1 J 1,10).
- Jr 13,23 – „Czy Murzyn może odmienić swoją skórę a pantera swoje pręgi? A czy wy, przywykli do złego, możecie dobrze czy nie?”
- Rz 7,18-24 – „Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?”

II. Droga wyjścia

1. Świadomość swego stanu i pragnienie zbawienia (Iz 55,1; Ap 22,17).
2. Wiara oparta na słowie Bożym (Mk 16,15-16; Rz 10,17; Hbr 11,6).
3. Pokuta (nawrócenie) i chrzest przez zanurzenie w wodzie (Łk 15,17-19; 19,1-10; J 3,1-8.16; Dz 2,38; 8,26-39, por. Iz 1,18; 1 J 1,7.9).

III. Jak zatrzymać dalszy proces grzeszenia?

1. Zrodzenie duchowe sprawia, że Duch Boży zmienia całe nasze życie (Ez 36,25-27; 2 Kor 5,17).
2. Bóg sprawia w nas chcenie i wykonanie Jego woli w nas (Flp 2,13; Hbr 8,10; 10,16).
3. Należy codziennie trwać w duchowej jedności z Bogiem przez Jego słowo i modlitwę (Rdz 17,1; Joz 1,7-9; Ps 1,1-3; 119,9-11; Dz 17,11; 1 P 2,2; 2 P 1,2-11).

Zakończenie

Mt 9,12-13 – Jezus jest Lekarzem. Wystawił diagnozę. Oferuje receptę i lekarstwo. Od nas jednak zależy czy je przyjmujemy. Nowe niebo i nowa ziemia jest obiecana tylko tym, którzy przyjęli nowe, Boże życie!

Uwaga! Ponieważ niektórzy nasi bracia i siostry żywią sentyment do świąt biblijnych, chcemy przypomnieć wszystkim członkom naszej Społeczności, że na samym początku Zbory Boże ustaliły, co następuje:

1. Każdy ma prawo do indywidualnego przekonania w tej sprawie, ale nie może tego przekonania narzucać innym, jak pisał św. Paweł: „Przekonanie, jakie masz, zachowaj dla siebie przed Bogiem” (Rz 14,22).

2. Nasza Społeczność nie traktuje tych świąt jako obowiązujących, warunkujących zbawienie lub warunkujących przynależność do Zborów Bożych.

3. Nikt nie może też twierdzić, że obchodzi te święta zgodnie z Torą, ponieważ ta sama Księga mówi: „Niczego nie dodacie do tego, co ja wam nakazuję, i niczego z tego nie ujmiecie, przestrzegając przykazań JHWH, waszego Boga” (Pwt 4,2). Tego zaś warunku nikt dziś nie jest w stanie spełnić, bo do właściwego celebrowania tych świąt nieodzowni byłiby kapłani z pokolenia Lewiego, ofiary krwawe i z pokarmów oraz szczególnie miejsce, które wybrał sam Bóg z świątynią w Jerozolimie. Dokładnie, co należałoby uczynić, mówi cały 23 rozdział Księgi Kapłańskiej.

4. Wreszcie, trzy razy do roku w świątach tych w Jerozolimie mieli uczestniczyć mężczyźni, a nie całe rodziny (Pwt 16,16).

Reasumując, nasza Społeczność szanuje czyjeś osobiste przekonania odnośnie świąt, ale nie uznajemy ich za obowiązujące.

ŚWIADECTWA

Świadectwo o obecności Bożej

W drodze do poznania Jego woli

Nie ma piękniejszych słów od tych, które zachęcają nas do miłości i głębokiej wiary w Żywego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi oraz do przyjęcia Dobrej Nowiny o odkupieniu w Jezusie Chrystusie, Panu naszym. Aby jednak z owoców tego odkupienia w całej pełni móc skorzystać, trzeba się najpierw narodzić z Ducha Świętego.

Mam 66 lat i od dziecka wpajano mi, że na zbawienie trzeba sobie zapracować. Zastraszona będąc „Armagedonem”, a także obawą, że nie zostaną uznana przez organizację „Świadców” za posłuszną, żyłam jak potrafiłam najlepiej, żeby tylko nie pozbawiono mnie członkostwa. Kiedy jednak wyszłam za mąż i urodziłam córeczkę w szóstym miesiącu ciąży, i szanse na jej przeżycie wydawały się nikłe, bo potrzebna była aż trzykrotna transfuzja krwi, na co „świadcowie” się nie godzą, kategorycznie sprzeciwiłam się dalszej indoktrynacji z ich strony. Tym bardziej że mój Ojciec już wcześniej

odszedł od organizacji „Świadków”. On też wraz z sąsiadem potajemnie dostarczyli do szpitala potrzebną krew. Wszystko skończyło się więc dobrze i jestem bardzo wdzięczna mojemu Miłociwemu Bogu za Jego ochronę mojej córki, i wierzę, że już w łonie miał dla niej plan. Córka Joasia wyszła bowiem zwycięsko z wszystkich problemów, związanych z przedwczesnym porodem i rozwojem. Każdego dnia, gdy dorastała, byłam zdziwiona jej radością i wdzięcznością dla Boga za dar życia.

Nastał więc czas, kiedy zaczęłam jeszcze intensywniej badać Pismo Święte i odkrywać nowe prawdy, ale i stawiać także niewygodne pytania starszym zboru organizacji „ŚJ”. Dlatego też, jak można sobie wyobrazić, w końcu zostałam wykluczona z ich zboru. Niestety, trucizna, którą zatruli mój umysł, doprowadziła mnie do głębokiej depresji. Tym bardziej, że wtedy jeszcze nie znałam żadnej innej społeczności wyznaniowej i brakowało mi kontaktu z ludźmi miłującymi Boga.

Bóg jednak mnie nie opuścił. Choć bowiem byłam zbuntowana i zrażona do religii, moja córka w międzyczasie już znalazła rodzinę duchową i modliła się na spotkaniach o moje nowo zrodzenie. Początkowo nie mówiła mi o tym w ogóle. Jednak po pewnym czasie opowiedziała mi o swoim nawróceniu, o tym co przeżyła. I to właśnie jej świadectwo, opowiedziane szczerze, z radością i łzami, spowodowało, że powiedziałam sobie: „Nie pozwolę więcej na to, żeby człowiek oceniał moją wiarę i mnie sądził. Skoro bowiem Pismo mówi: Nie porzucę cię ani cię nie opuszczę (Hbr 13,5), a Pan jest Dobrym Pasterzem, to nie mam się co bać”. To był moment zwrotny w moim życiu. Wtedy też doświadczyłam głębokiej duchowej przemiany, którą Pismo nazywa narodzeniem na nowo.

Dalej też, jak Berejczycy, „codziennie badałam Pisma, czy tak się rzeczy mają” (Dz 17,11). Coraz bardziej bolałam w swoim sercu nad niemal wszechobecną nieprawością, łamaniem Bożych przykazań i powszechną znieczulicą. Pismo zaczęło przemawiać do mnie jakby z nową mocą i zrozumiałam, że nie trzeba żadnych szkół teologicznych ani wielkich kaznodziej, aby zrozumieć to, co jest najważniejsze w Prawie Bożym (Mt 23,23).

Wielka szkoda, że tego właśnie, o czym mówi Dekalog z świętością szabatu włącznie, nie przyjmuje się w wielu zborach ewangelicznych. Że niedzielą zastąpiono ten dzień, który Bóg pobłogosławił, oddzielił od pozostałych dni tygodnia i uczynił świętym (Rdz 2,2-3), mówiąc: „Pamiętaj o dniu szabatu, aby go święcić. Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę, ale siódmego dnia jest szabat Jahwe, Boga twego: Nie będziesz wykonywał żadnej pracy...” (Wj 20,8-10).

Cieszę się jednak, że Biblia wyraźnie mówi, że dzień szabatu, czyli sobota, może być „rozkoszą” i że w Chrystusie Panu naszym, Bóg pomaga nam

„wznosić się ponad wyżyny ziemi” (Iz 58,13-14), o ile ten dzień poświęcamy Jemu. Mam też nadzieję, że Duch Boży oświeci jeszcze wielu szczerych wierzących, aby mogli tę prawdę przyjąć. Bo tak też kiedyś było ze mną, gdy z modlitwą rozważałam słowo Boże.

Dziękuję też Bogu za postawienie na mojej drodze Ewę Parmę, a później i jej męża. Minęło już 16 lat od chwili, kiedy Dobry Bóg pozwolił nam się poznać w sali szpitalnej w Jastrzębiu Zdroju. Ja byłam po operacji kręgosłupa szyjnego, a Ewa łędzwiowego. Ogromnie wtedy cierpiała. A ja byłam wdzięczna Bogu za Jego wielką łaskę, za udaną operację, która pozwoliła mi, jak za dotknięciem Cudotwórcy, zapomnieć o 3-letnim przeszywającym bólu. To też pobudziło mnie do głoszenia Dobrej Nowiny, dzielenia się słowem Bożym, psalmami, z cierpiącymi kobietami na sali obok. Wtedy właśnie zauważyłam wspomnianą wyżej Ewę, już po operacji, leżącą płasko na brzuchu, która nie była w stanie nawet unieść głowy. Bardzo cierpiała i poruszała ręką w moją stronę. Podeszłam więc bliżej, myśląc, że jest spragniona, bo bardzo ciężko oddychała. Ale gdy się pochyliłam, wtedy zapytała mnie, czy jestem dzieckiem Bożym, bo słyszała, jak rozmawiałam z innymi o Bogu. – Tak! Jezus jest moim Zbawicielem – odpowiedziałam. Wtedy powiedziała: Witaj Siostrzo! Mam na imię Ewa. Cierpię na astmę, a pielęgniarka prawdopodobnie podała mi niewłaściwy zastrzyk przeciwbólowy. Proszę cię, daj mi pić i pomóż mi, i zawołaj pielęgniarkę, bo się uduszę.

Wtedy zauważyłam na jej karcie przy łóżku, czego nie wolno jej było podawać, nawet w kroplówce. Ewa zatem miała rację, a szybka reakcja pozwoliła przywrócić jej oddech, po podłączeniu ją do aparatu tlenowego.

Ale Ewa zmagająca się również z alergią, a w jej sali mieszały się nieprzyjemne zapachy moczu, ropy i potu. Pacjentki zaś nie pozwalały otworzyć okna, bo bały się przeziębienia. Tym bardziej że niektóre gorączkowały. Myślałam więc, jak jej pomóc. W salce w której ja byłam, stało jeszcze jedno wolne łóżko i był dopływ powietrza. Jednak łóżko to już po chwili zostało zajęte przez pacjentkę po operacji ucha. Ale było tam jeszcze na tyle miejsca, aby dostawić trzecie łóżko. Ta myśl zawładnęła moim umysłem i postanowiłam coś w tej sprawie zrobić. Usłyszałam też jakby wewnętrzny głos: „Zatroszcz się o tę kobietę”.

W jednej chwili podniosłam się z łóżka i prosząc Boga o pomoc, tak jak mówi Psalm 37,5: „Powierz Bogu drogę swoją, zaufaj Mu, a On wszystko dobrze uczyni”, udałam się do dyżurki pielęgniarki prosząc ją o zgodę na przeniesienie Ewy Parmy, razem z łóżkiem, do mojej sali. – Ale dlaczego? – zapytała. Wtedy powiedziałam jej, że jest moją duchową siostrą i chcę jej pomóc.

W pierwszej chwili pielęgniarka powiedziała, że nie może się na to zgodzić, bo w moim pokoju nie ma aparatu tlenowego. Jednak kiedy ze łzami w oczach przedstawiłam jej plusy związane z tym przeniesieniem, jej serce zostało poruszone i wyraziła zgodę. Dzięki Bogu, jeśli On jest z nami, to któż przeciwko nam!?

Jakież było zaskoczenie Ewy, kiedy usłyszała: – Zabieram cię do mojej sali. Ale była jazda z tym łóżkiem. Zewsząd było słyhać głosy: – Co wy robicie? Tak nie można itp. Ale my już po chwili w naszej sali dziękowałyśmy naszemu Panu. Modliłyśmy się nie tylko o siebie, ale też o panią Irenę, która przysłuchiwała się naszym modlitwom i pieśniom, i nie ukrywała swojego wzruszenia ocierając łzy. Wierzę, że wtedy to sam Zbawiciel pukał do serca pani Ireny, która jeszcze nie zdawała sobie sprawy z tego, że to nie tylko ból ucha był jej problemem, ale, co gorsza, przerzuty z powodu guza mózgu.

Kiedy zostałam wypisana do domu, Ewa nadal otaczała ją duchową opieką i głosiła jej Dobrą Nowinę. A gdy również opuściła szpital, mając kontakt z jej córką, na bieżąco informowana była o jej stanie zdrowia i w dalszym ciągu modliła się w jej intencji aż do dnia, kiedy w spokoju zasnęła w Panu.

Przypominam sobie jak Ewa napisała do mnie list, w którym wspominała tamte chwile w szpitalu, pisząc: „Wierzę, że sam Bóg dał mi Ciebie poznać i był wtedy z nami. Bo to był dla mnie prawdziwy cud, że moje łóżko zostało przewiezione do Twojej sali, w której znalazłam spokój, powietrze i błogą atmosferę. Poza tym mogłyśmy się wspierać, głosić Dobrą Nowinę, śpiewać i modlić się m.in. o panią Irenę. Wierzę, że zasnęła w Panu”.

W dalszej części listu Ewa pisała, że Bóg pobłogosławił mi wyjątkowym usposobieniem i radością, którą mogłam dzielić z innymi. Ja z kolei uważam, że to Ewa była dla mnie błogosławieństwem. To ona bowiem otworzyła mi szeroko drzwi i zaprosiła mnie do nabożnego świętowania szabatu. Poza tym dzięki podejściu męża Ewy, mój mąż z ateisty stał się człowiekiem na tyle otwartym na przekaz biblijny, że chociaż jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji, to jest głęboko przekonany, że „Trzeba bardziej słyhać Boga niż ludzi”. On też zawsze przypomina mi o poszanowaniu dla szabatu, szczególnie wtedy, gdy udaję się na działkę (po południu) nakarmić bezdomne koty. Wtedy mówi: „Pamiętaj, nie grzeb w ziemi! Dziś sobota”.

Dziękuję więc Bogu zarówno za swojego męża, jak i za Ewunię i jej męża oraz dedykuję im słowa z Drugiego Listu św. Jana: „Łaska, miłosierdzie, pokój od Boga Ojca i od Jezusa Chrystusa, niechaj będzie z wami w prawdzie i w miłości (...). A to jest miłość, abyśmy postępowali według przykazań Jego” (w.3.6).

Halina Kwiatkowska

Poniższy artykuł zawiera treść wykładu, który został wygłoszony podczas zgromadzenia szabatowego 7 września br. w Wilczynie niedaleko Inowrocławia. Jest to moje zrozumienie kwestii Bożego Prawa, czyli Bożej Tory i zachęcam wszystkich braci i siostry do głębszego zbadania tego tematu, który jest na pewno bardzo ważny z perspektywy Bożych oczekiwań wobec swego ludu.

O Prawie Bożym, w oparciu o Psalm 119 i inne teksty Pisma

Psalm 119 jest najdłuższym ze wszystkich psalmów. W całej swej treści nawiązuje on do Prawa Bożego, do Bożej Tory i do relacji człowieka z Bogiem poprzez upominanie, nauczanie i wierność Bożym postanowieniom. Psalm ten od kilku miesięcy czytamy na naszych domowych zgromadzeniach szabatowych i za każdym razem odkrywamy coś nowego, co przemawia do nas z całą mocą.

Zacznijmy od wersetu 105, który mówi: „**Słowo Twoje jest światłem dla stóp moich, pochodnią na drogach moich.**” Psalmista stwierdza tu, że Boże Słowo, czyli Boża Tora jest tym, co prowadzi go przez życie, czymś co pokazuje mu jak żyć; jest dla niego pochodnią i światłem, którego żadna ciemność nie przemoże. Dalej psalmista pisze: „Szczęśliwi, którzy chodzą prostymi drogami i żyją według wskazań Pańskich. Szczęśliwi ci, którzy nakazy Jego wypełniają, a Jego samego całym sercem szukają” (w.1-2). Stwierdza więc, że trzymanie się Bożej Tory wypełnianie Bożych praw i pouczeń, czyni nas szczęśliwymi i sprawia, że nasze drogi są prostymi. W tym miejscu można by przytoczyć słowa naszego Pana Jezua HaMaszjach: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą” (Mt 7,7-8).

Jeśli bowiem naprawdę szukamy Boga i prosimy Go o poznanie prawdy, to On otworzy nam drzwi do zrozumienia Tory i poprowadzi nas swymi drogami ku wiecznej szczęśliwości. Tym bardziej, że sam Jezua powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę” (10,7-9).

Niektórzy co prawda twierdzą, że Boże prawa straciły swą ważność i dzisiaj nie musimy trzymać się już Tory, bo Jezus Chrystus uwolnił nas od tego

co było przeznaczone dla Żydów. Jednak w Ewangelii Mateusza czytamy zupełnie coś innego: „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni” (5,17-18).

Są przekłady, które słowo „wypełnić” oddają jako nadać pełnię, czyli pokazać w jaki sposób powinniśmy przestrzegać Bożego prawa.

Dalej Jezua mówi, że nic z tego Prawa nie przeminie, nawet najmniejsza kreska ani żadna litera, czyli, że całe Boże Prawo będzie ważne co najmniej tak długo, jak długo nie spełni się wszystko, co głosi Tanach. To znaczy, że tylko Bóg zna ten czas, więc nie mamy żadnych podstaw, aby ignorować Boże Prawo.

Wracając do Psalmu 119, w wersecie 86 czytamy: „Wszystkie Twoje przykazania są wieczne” (por. w.152). A skoro tak jest, to jakim prawem ludzie je odrzucają? Kim jest człowiek, aby zmieniać wolę samego Stwórcy nieba i ziemi? Są to pytania nad którymi każdy z nas powinien się głęboko zastanowić i rozważyć we własnym sercu i umyśle. Tym bardziej, że także nieco dalej czytamy: „Słowo Twe, Panie, trwa na wieki, niezmiennie jak niebiosa. Wierność Twoja trwa z pokolenia na pokolenie, umocniłeś ziemię, i trwa” (w. 89-90).

Innymi słowy, Bóg jest stały w swych postanowieniach i obietnicach, dochowuje wierności, ale też wymaga od swego ludu, aby i on dochowywał Mu wierności, aby starał się z całego serca spełniać Boże prawa.

Co więcej, Bóg mówi przez proroka Jeremiasza: „Lecz takie będzie przymierze, jakie zawrę z domem Izraela po tych dniach - wyrocznia Pana: Umieszczę swe Prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi narodem” (31,33).

W Księdze Ezechiela zaś napisano: „I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali” (36,26-27).

Dzisiaj, dzięki przelanej krwi Mesjasza i wierze w jego dzieło, stajemy się uczestnikami tego Przymierza, jakie Bóg zawarł z domem Izraela i stajemy się częścią narodu wybranego, któremu Bóg wpisał swoje Prawo w serca i umysły, po to, abyśmy je wypełniali z miłości, a nie z obowiązku.

W Księdze Liczb czytamy: „Bóg nie jest jak człowiek, by kłamał, nie jak syn ludzki, by się wycofywał. Czyż On powie coś, a nie uczyni tego, lub nie wykona tego, co oznajmił?” (23,19).

Nie, Bóg jest wierny swemu słowu i wszystko – jak czytamy – co powiedział spełni: „Tak jest z moim słowem, które wychodzi z ust moich: Nie wraca do Mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym je wysłałem” (Iz 55,11).

W rozdziale 11 Listu do Rzymian czytamy, że przez wiarę zostaliśmy wszczepieni w drzewo oliwne Izraela:

„A jeśli zaczyn jest święty, to i ciasto; a jeśli korzeń jest święty, to i gałęzie. Jeśli zaś niektóre gałęzie zostały odłamane, a ty, będąc gałązką z dzikiego drzewa oliwnego, zostałeś na ich miejsce wszczepiony i stałeś się uczestnikiem korzenia i tłuszczu oliwnego, to nie wynos się nad te gałęzie; a jeśli się chełpisz, to pamiętaj, że nie ty dźwigasz korzeń, lecz korzeń ciebie” (w.16-18).

Niestety, dzisiaj większość tych rzekomo wszczepionych w drzewo j oliwne, wynosi się w swych naukach ponad szlachetną oliwkę i chociaż jest zaledwie dziczką wszczepioną, unieważnia niektóre Boże przykazania oraz zbacza z drogi, chociaż Bóg już na Synaju przekazał Izraelowi swe prawa, nakazy, obowiązki i pouczenia. W Księdze Powtórzonego Prawa w rozdziale 30,11-14 czytamy też, że „przykazanie to bowiem, które ja ci dzisiaj daję, nie przekracza twych możliwości i nie jest poza twoim zasięgiem. Nie jest w niebiosach, by można było powiedzieć: «Któż dla nas wstąpi do nieba i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je». I nie jest za morzem, aby można było powiedzieć: «Któż dla nas uda się za morze i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je». Słowo to bowiem jest bardzo blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu, byś je mógł wypełniać.”

Tu warto by nawiązać do słów zawartych w 1 Liście Jana rozdział 5,2-3: „Po tym poznamy, że miłujemy dzieci Boże, gdy miłujemy Boga i wypełniamy Jego przykazania, albowiem miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań, a przykazania Jego nie są ciężkie.”

Jak widać, zarówno Stare Przymierze jak i Nowe zachęca nas do trzymania się Bożej Tory i do wypełniania Bożych nakazów i pouczeń. Skoro zaś całe Pismo zachęca nas do tego, to dlaczego większość chrześcijan, zgadzając się, że słowo Boże jest wieczne jednocześnie twierdzi, że wiele z tych słów jest już dziś nieistotnych i pozbawionych autorytetu?

To przykre, że również wielu wierzących ze środowisk mesjańskich myśli podobnie. Chociaż głoszą wiekuiłą wiarygodność i autorytet Tory, to w subtelny sposób podważają fundamentalne prawdy sugerując, że niektóre jej fragmenty są przeznaczone wyłącznie dla fizycznych potomków Jakuba.

Osoby stojące na stanowisku, że pewne przykazania odnoszą się wyłącznie do Żydów, biorą na siebie odpowiedzialność za wskazanie, jakich konkretnych przykazań to dotyczy. Ich ustalenia opierają się na ich własnych kon-

cepcjach lub orzeczeniach mędrców i teologów, ale na pewno nie na Piśmie. Czy gdziekolwiek znajdziemy podział Bożej Tory na mniej lub bardziej ważne treści i prawa? Ja tego nie dostrzegam. Cała Tora jest dana przez Boga Izraelowi za pośrednictwem Mojżesza i cały ten przekaz stanowi jedną nienaruszalną całość.

Oczywiście pewne prawa i przepisy związane ze świątynią w Jerozolimie, służbą kapłańską i ofiarniczą nie obowiązują już dzisiaj, gdyż ofiary te zostały wypełnione przez śmierć Jezusa Chrystusa. Ale jest wiele praw i nakazów, które nie straciły ważności, a mimo to są pomijane jako „cień rzeczy przyszłych”.

Apostoł Paweł zdziwiłby się pewnie bardzo, gdyby pojawił się dzisiaj wśród czcicieli Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba i dowiedziałby się od nich, że to jego słowa i nauki odsunęły ich od przestrzegania Bożej Tory. Czy Paweł pisząc: „Niechaj więc nikt o was nie wydaje sądu co do jedzenia i picia bądź w sprawie święta czy nowiu, czy szabatu! Są to cienie spraw przyszłych, a rzeczywistość należy do Chrystusa” (Kol 2,16-17) zachęcał wierzących do nie przestrzegania Bożego Prawa, skoro w innym miejscu pisał: „Czy więc zakon unieważniamy przez wiarę? Wręcz przeciwnie, zakon utwierdzamy” (Rz 3,30-31)? Czyżby Paweł był człowiekiem chwiejnym i zmiennym w swych twierdzeniach? Czyżby nie wiedział, czego Bóg oczekuje od swego ludu? A może jest tak, że to późniejsi „nauczyciele” wypaczyli nauki Saula i wmówili swym owieczkom, że teraz Prawo Boga straciło na wartości i można je dzielić i interpretować według własnych potrzeb?

Niech każdy z nas zastanowi się nad tym, kim był Paweł, w co wierzył, czego nauczał i za czyjego ucznia się uznawał. Tym bardziej że jego posłannictwa nie kwestionowali inni apostołowie, lecz – jak pisał Paweł – „uznawszy daną mi łaskę, Jakub, Kefas i Jan, uważani za filary, podali mnie i Barnabie prawicę na znak wspólnoty, byśmy szli do pogan, oni zaś do obrzezanych” (Gal 2,9).

Wynika z tego, że nikt z nich nie głosił innej Ewangelii i nie kwestionował Bożej Tory, skoro i Jakub odwoływał się do Księgi Kapłańskiej, pisząc: „Jeśli przeto zgodnie z Pismem wypełniacie królewskie Prawo: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego, dobrze czynicie” (2,8) oraz: „Bo jeśli ktoś stara się zachowywać całe Prawo, lecz łamie z całą świadomością jedno przykazanie, to ponosi odpowiedzialność za sprzeniewierzenie się całemu Prawu” (2,10).

O jakim prawie pisał Jakub, wierny uczeń i apostoł Jezusa Chrystusa, Izraelita z krwi i kości, wiadomo z następującej jego wypowiedzi: „Z dawien dawna bowiem w każdym mieście są ludzie, którzy co szabat czytają Mojżesza i wykładają go w synagogach” (Dz 15,21).

Piszząc o listach Pawła, apostoł Piotr ostrzegał też nieprzypadkowo przed ludźmi nie utwierdzonymi w wierze. Pisał: „A cierpliwość Pana naszego uważajcie za zbawienną, jak to również umiłowany nasz brat Paweł według danej mu mądrości napisał do was, jak również we wszystkich listach, w których mówi o tym. Są w nich trudne do zrozumienia pewne sprawy, które ludzie niedouczeni i mało utwierdzeni w wierze opacznie tłumaczą, tak samo jak i inne Pisma, na własną swoją zgubę.” (2 P 3,15-16).

Jak widzimy, najbliżsi uczniowie Pana Jezusa, głosili naukę zgodną z Pismem. Trzymali się Bożej Tory i przestrzegali Bożych przykazań, i my, uważający się za Jego naśladowców, nie powinniśmy postępować inaczej, wiedząc, że „sprawiedliwość Boża jest wieczną sprawiedliwością, a zakon Jego jest prawdą” (Ps 119,142) oraz że „miłujący Jego prawa posiadają zbawienie i nie potkną się”. „Tu się [też] okaże wytrwałość świętych, tych, którzy strzegą przykazań Boga i wiary Jezusa” (Ap 14,12).

Co jest nagrodą za przestrzeganie przykazań Boga, chociaż nie chodzi tu o to, że coś nam się należy za nasze czyny?

W Ewangelii Mateusza czytamy: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie. W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie” (7,21-23).

Te słowa naszego Pana Jezusa są najlepszą odpowiedzią na powyższe pytanie.

Podobnie pisał św. Jakub: „Błogosławiony mąż, bo gdy wytrwa w próbie, weźmie wieniec żywota, obiecany przez Boga tym, którzy Go miłują” (Jk 1,12). A miłują Boga tylko Ci, którzy strzegą Jego przykazań (1 J 5,2-3).

Tymi słowami zachęcam też wszystkich do samodzielnego i „codziennego badania Pism, czy tak się rzeczy mają” (Dz 17,11), bo „**słowo Boga naszego trwa na wieki**” (Iz 40,8). **Amen!**

Drodzy Bracia i Siostry, jeżeli ktoś z Was byłby zainteresowany treścią całego wykładu na temat Bożego Prawa, czyli Bożej Tory, to zapraszam do kontaktu drogą mailową: ireneusz.dziki@wp.pl lub telefoniczną 792-961-006.

Ireneusz Bielawski

PYTANIA CZYTELNIKÓW

Sakrament pokuty

Jeden z Czytelników, prosząc o zachowanie anonimowości, pisze: *Interesuje mnie sakrament pokuty, czyli pojednania, tak istotny w nauce Kościoła rzymskokatolickiego. Mam więc pytanie: co faktycznie głosi Biblia na ten temat; skąd wzięła się spowiedź uszna i jaki jest stosunek Biblii do tego rodzaju praktyk?*

Zanim odpowiemy na to pytanie, przypomnijmy najpierw najważniejsze aspekty katolickiej instytucji spowiedzi, zwanej sakramentem pokuty, czyli pojednania.

W „Małej dogmatyce dla świeckich” czytamy:

„Sakrament pokuty jest to sakrament, w którym kapłan w zastępstwie Boga odpuszcza grzechy po chrzcie popełnione. Ustanowił go Chrystus Pan, gdy w dniu swego zmartwychwstania ukazał się swym uczniom w wieczerniku, tchnął na nich i rzekł: Weźmijcie Ducha Świętego! Których grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone; których zatrzymacie, są im zatrzymane (J 20,22-23). Sakrament pokuty jest zatem ustanowiony na sposób sądu. Sędzia (kapłan) ma rozstrzygać, czy grzechy mają być odpuszczone, czy zatrzymane. Musi je tedy znać (...). Dlatego formą pokuty z ustanowienia jest ‚spowiedź tajemna’ i rzeczywiście zawsze w tej formie była wykonywana” (O. Leon Rudloff, s.121-122).

Tyle Kościół. A co na to Pismo Święte?

Wbrew temu, co głosi Kościół rzymski, **Biblia nie zna ani jednego przypadku, w którym by człowiek w zastępstwie Boga odpuszczał grzechy drugiemu człowiekowi.** Już od pierwszych stron czytamy, że właściwym spowiednikiem był sam Bóg (Rdz 3.7-19; 4.9-16), który na różne sposoby „przemawiał” do człowieka, aby mu uprzytomnić jego stan i odwieść go od zła (Hbr 1,1; Hi 33,13-22). Wszyscy zatem pokutujący zawsze wyznawali swe przewinienia samemu Bogu. Mężowie Boży mogli co prawda wstawiać się za przestępcami, ale nie mogli odpuścić grzechów popełnionych przeciwko Bogu. Widzimy to chociażby na przykładzie, kiedy Izraelici sprzeniewierzyli się Bogu pod Górą Synaj, Mojżesz zwrócił się do jedyne go Spowiednika, jakiego znał, i powiedział: *„Oto lud ten popełnił ciężki grzech, bo uczynili sobie bogów ze złota. Teraz, racz odpuścić ich grzech, lecz jeżeli nie, to wymaż mnie ze swojej księgi. I rzekł Pan do Mojżesza: Tego, który zgrzeszył przeciwko mnie, wymażę z księgi mojej” (Wj 32,31-33).*

O tym, że tylko Bóg może odpuszczać grzechy, a nie „kapłan w zastępstwie Boga” – jak głosi Kościół – świadczy już sam fakt, że „grzech jest

przestępstwem zakonu [Prawa Bożego]” (1 J 3,4); jest buntem przeciwko samemu Bogu-Prawodawcy i podlega Jego kompetencji: „Jeden jest zakonodawca i sędzia, Ten, który może zbawić i zatracić. Ty zaś kim jesteś, że osądzasz bliźniego?” (Jk 4,12).

Z biblijnego punktu widzenia, twierdzenie Kościoła rzymskiego, że kapłan jest sędzią, który „*ma rozstrzygać, czy grzechy mają być odpuszczone, czy zatrzymane*”, jest więc absolutnie nie do przyjęcia. Biblia głosi bowiem, że „*każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu*” (Rz 14,12). Z tego też powodu nikt nie może uzurpować sobie prawa do bycia sędzią i spowiednikiem innych (Rz 2,1-3;14,4); prawo to przysługuje bowiem wyłącznie Bogu.

I tak również rozumie to natchnieni autorzy ksiąg biblijnych, którzy w wielu miejscach podkreślili, by człowiek wyznawał swoje grzechy Bogu, a nie człowiekowi. Przykładem tego może być chociażby Dawid, który w jednym ze swych psalmów napisał: „*Grzech mój wyznałem Tobie i winy mojej nie ukryłem. Rzekłem: Wyznam występki moje Jahwe; wtedy Ty odpuścisz winę grzechu mego*” (32,5).

W innym psalmie zamieścił nawet swą błagalną modlitwę: „*Zmiłuj się nade mną, Boże, według łaski swojej, według wielkiej litości swojej zglądź występki moje! Obmyj mnie zupełnie z winy mojej i oczyść mnie z grzechu mego! Ja bowiem znam występki moje i grzech mój zawsze jest przede mną. Przeciwko tobie samemu zgrzeszyłem i uczyniłem to, co złe w oczach twoich (...). Zakryj oblicze swoje przed grzechami moimi i zglądź wszystkie winy moje*” (51,3-6.11).

Jeszcze w innym psalmie podkreślił, że tylko Bóg „*odpuszcza wszystkie winy twoje*” (103,3, por. Ps 130,2-4).

Wszystkie te przykłady mówią jednocześnie, że „*kto ukrywa występki, nie ma powodzenia, lecz kto je wyznaje [Bogu] i porzuca, dostępuje miłosierdzia*” (Prz 28,13), nawet jeśli „*...nasze grzechy będą czerwone jak szkarłat, jak śnieg zbieleją; choć będą czerwone jak purpura, staną się białe jak węgla*” (Iz 1,18).

Wymowna jest tu również modlitwa błagalna celnika, który prosił Boga o miłosierdzie: „*A celnik stanął z daleka i nie śmiał nawet oczu podnieść ku niebu, lecz bił się w pierś swoją, mówiąc: Boże, bądź miłostiw mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten poszedł usprawiedliwiony do domu swego*” (Łk 18,13-14).

Jak widać, Biblia wyraźnie uczy, że w ostatecznym rozrachunku tylko Bóg oraz Syn Człowieczy, Jezus Chrystus, mogą odpuszczać grzechy (Mk 27.10). Pojednanie człowieka z Bogiem nie leży zatem w kompetencjach Kościoła rzymskiego, lecz samego Boga, „*który nas pojednał z sobą przez Chrystusa*” (2 Kor 5.18), „*jedyne go pośrednika między Bogiem a ludźmi*” (1

Tm 2,5), który „może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga” (Hbr 7,25).

W Biblii nie znajdujemy też ani jednego wypadku, w którym by człowiek kłękł przed kapłanem, aby uzyskać od niego rozgrzeszenie. Jeśli zaś było to nie do pomyślenia dla wiernych Starego Przymierza, to tym bardziej dla wyznawców Chrystusa, wśród których nie ma już podziału na kapłanów i laików, a nawet nie powinno być podziału na duchownych i świeckich. Pisma apostołskie mówią bowiem jednoznacznie o powszechnym kapłaństwie wszystkich prawdziwie wierzących (1 P 2,9; Ap 1,6; 5,9-10) i mówią tylko o „duchowych” lub „cielesnych” chrześcijanach (1 Kor 3,1) spośród których wyznaczano starszych (biskupów) i diakonów – ich pomocników (Dz 14, 23; Tt 1,5; 1 Tm 3,1-13; Flp 1,1).

Oznacza to, że chociaż pierwsi uczniowie Chrystusa uczestniczyli w dziele pojednania innych z Bogiem w tym sensie, że byli „szafarzami rozlicznej łaski Bożej” (1 P 4,10) i głosili innym zbawienną ewangelię (Rz 1,16; 10,13-17), nie wysłuchiwali na osobności czyjejs spowiedzi i nie udzielali rozgrzeszenia w zastępstwie Boga. Pisma apostołskie mówią co prawda o „wyznawaniu grzechów jedni drugim” (Jk 5,16), ale nie w znaczeniu katolickim. Mówią jedynie, że jak wszyscy wezwani są do modlitwy „jedni za drugich”, tak też wszyscy mają „wyznawać grzechy jedni drugim”. Co to znaczy? Oznacza to, że jeśli ktoś zgrzeszył w jakiś sposób przeciwko swemu bliźniemu, powinien po prostu przyznać się do tego (a to jest właśnie najtrudniejsze, nieprawdą?), przeprosić go, naprawić wyrządzoną krzywdę, jeśli to możliwe, i aby do tego stopnia zaspokoić poszkodowanego, aby w jego oczach z wroga zmienić się w przyjaciela.

Ta biblijna zasada dotyczy jednak wszystkich bez wyjątku i mówił o niej Jezus w następujący sposób: „Jeślibyś składał dar swój na ołtarzu i tam wspomniałbyś, iż brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam dar swój na ołtarzu, odejź i najpierw pojednaj się z bratem swoim” (Mt 5,23-24).

Tradycyjny judaizm tak wyraża tę ideę w Misznie: „Jom Kipur [Dzień Przeblągania] daje przebląganie za przewinienia danego człowieka przeciwko Bogu, ale nie daje przeblągania za jego przewinienia przeciwko bliźniemu, jeśli go nie ulagodził” David H. Stern, „Komentarz żydowski do Nowego Testamentu”).

Poza tym w modlitwie „Ojcze Nasz” Jezus dodał również, że wszyscy „mamy odpuszczać naszym winowajcom” ich przewinienia, w takim samym stopniu, jak i my oczekujemy, że Bóg odpuści nasze winy (Mt 6,12). „Bo jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych” (Mt 6,14-15).

Powyższe teksty uczą więc, że jakkolwiek są grzechy, które wymagają Bożego odpuszczenia, to jednak w większości przypadków nasze przewinienia dotyczą nas – ludzi – i dlatego wymagają one wyznania („jedni drugim”), aby mogło dojść do pojednania.

Niestety, chociaż jest to podstawowy warunek biblijnego pojednania, bez spełnienia którego żadna spowiedź nie ma sensu (o czym powinien wiedzieć każdy wierzący z księdzem na czele), właśnie to jedno z najważniejszych poleceń Jezusa, najczęściej właśnie bywa pomijane zarówno przez penitentów, jak i spowiedników.

Co więcej, to księża – jeśli naprawdę chcą służyć Bogu – powinni dać przykład takiego właśnie postępowania. Bo to ich w pierwszej kolejności – jako nauczycieli (Jk 3,1) – dotyczą oczekiwania Boga. Oni bowiem są szczególnie odpowiedzialni za właściwe, tj. ewangeliczne nauczanie wiernych i sami powinni wiedzieć, że odpuścić mogą jedynie przewinienia swoich winowajców i żadnych innych.

Ale katolicki sakrament pokuty jest nie do przyjęcia również z innego powodu. **Pokuta, nawrócenie i zbawienie dokonuje się bowiem nie z inicjatywy tej czy innej instytucji kościelnej, lecz z inicjatywy Boga** (tylko w pewnym sensie również człowieka, który bądź to odpowiada na wewnętrzny głos wzywający go do zmiany swojego postępowania, bądź też zagłusza ten głos i zatwardza swoje serce).

Poza tym, chociaż biblijnej pokucie (greckie słowo *metanoia* to wewnętrzna przemiana) towarzyszyć mogą różne okoliczności, to i tak zawsze to człowiek „w swoim sercu” postanawia zawrócić ze złej drogi, odwrócić się od grzechu i zwrócić się do Boga. Na przykład „*Mężowie z Niniwy (...) na skutek zwiastowania Jonasza pokutowali*” (Łk 11,32, por. Jon 3,10). Podobnie było ze zgromadzonymi w Jerozolimie w dzień Pięćdziesiątnicy, którzy – poruszeni do głębi kazaniem Piotra – pytali: „*Co mamy czynić, mężowie bracia?*” (Dz 2,38).

W wielu innych przypadkach do pokuty (nawrócenia) dochodziło też na skutek przeróżnych doświadczeń, czego przykładem może być chociażby syn marnotrawny, który dopiero gdy dotknął dna, „*wejrzał w siebie i rzekł: Iluż to najemników ojca mojego ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Wstanę i pójdę do ojca i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, już nie jestem godzien nazywać się synem twoim, uczynź ze mnie jednego z najemników swoich*” (Łk 15,17-19).

Przykładów takich można by mnożyć. Jednak już z tych kilku wyżej podanych wyraźnie widać, że **zmiany usposobienia, sposobu myślenia, poglądu na życie i grzech, nie można wymusić katolickim trybunałem pokuty**. Biblijna spowiedź jest bowiem potrzebą serca, która rodzi się zawsze wtedy,

gdy dochodzi do autentycznego nawrócenia, za którym każdorazowo stoi sam Bóg (Lm 5,21). Tam, gdzie ma ono miejsce, dochodzi też zawsze do „zbawienia od grzechów” (Mt 1,21), zgodnie z inną ewangeliczną obietnicą: „*Jeśli Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie*” (J 8,36) oraz: „*Albowiem grzech nad wami panować nie będzie*” (Rz 6,14).

Innymi słowy: biblijna pokuta zawsze prowadzi do całkowitej zmiany stylu życia, doprowadza wierzącego do takiego stanu, że staje się „nowym stworzeniem” (2 Kor 5,17). Zmiany tej, czyli usposobienia, sposobu myślenia, poglądu na życie, nie można więc wymusić katolickim trybunałem pokuty, ponieważ autentyczne wyznanie i porzucenie grzechów jest zawsze wynikiem duchowej przemiany, której dokonać może tylko Bóg.

Jak widać, biblijna pokuta (opamiętanie, szczerzy żal, skrucha, wyznanie i porzucenie grzechów) i pojednanie z Bogiem zasadniczo różnią się od katolickiego sakramentu pokuty, który, niestety, dla większości wiernych zwykle jest tylko spełnieniem obowiązku i uspokojeniem sumienia, bez zmiany stylu życia.

Oczywiście nie oznacza to, że wszyscy wierni Kościoła rzymskiego traktują spowiedź formalnie; że nie ma szczerych, dobrych i bogobożnych katolików. Na pewno tak nie jest. Szkoda tylko, że za sprawą wielowiekowej tyranii Kościoła hierarchicznego, wypaczeniu uległa istota ewangelicznego nawrócenia i odrodzenia, czego skutkiem jest to, że wierni nie mają ani właściwej znajomości ewangelicznej łaski i wiary, ani wolności chrześcijańskiej.

Przejdźmy jednak do kolejnego ważnego pytania: czy Chrystus w ogóle ustanowił sakrament pokuty, jak twierdzi Kościół rzymskokatolicki?

Otóż wbrew przekonaniu, że tak właśnie jest, korzeni biblijnej spowiedzi – wyznawania grzechów Bogu – należy szukać w Biblii hebrajskiej. A to znaczy, że Chrystus nie ustanowił jakiegś nowej instytucji spowiedzi, która istniała w Izraelu od dawna. „*Nie przyszedł również rozwiązać zakonu albo proroków*” (Mt 5,17). Sama spowiedź nigdy nie była też sakramentem. Gdyby bowiem była – jak uczy Kościół rzymski – sakramentem, czyli „*świętym, zewnętrznym i łaski udzielającym znakiem, ustanowionym przez Chrystusa Pana (...) znakiem «skutecznym», który sprawuje to co oznacza*” (O. L. Rudloff, tamże, s.152), to nasz kraj, w którym większość obywateli jest katolikami, od dawna musiałaby być wzorem cnót, a jest odwrotnie!

Co więcej, gdyby Chrystus ustanowił sakrament pokuty i gdyby spowiedź uszna „*zawsze w tej formie była wykonywana*”, Ewangelie mówiłyby o tym wyraźnie, i w wielu miejscach. Pisma apostołskie jednak ani jednym słowem nie mówią, aby apostołowie posiadali uprawnienia, jakie Kościół hierarchiczny przypisuje sobie. Przeciwnie, kiedy na przykład Szymon zwany

czarnoksiężnikiem, dopuścił się śmiertelnego grzechu (nazwanego później jego imieniem jako grzech symonii), Piotr nie wezwał go do spowiedzi, a jedynie go upomniał i zachęcił, aby wyznał swe grzechy Bogu. Powiedział: „*Przeto odwróć się od tej nieprawości swojej i proś Pana, czy nie mógłby ci być odpuszczony zamysł serca twego; widzę bowiem, żeś pogrążony w gorzkiej żółci i w więzach nieprawości*” (Dz 8,22-23).

Ale jak wobec tego rozumieć słowa z Ewangelii Jana: „*Którymkolwiek grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane*” (20,23)?

Przede wszystkim, aby właściwie zinterpretować znaczenie tych słów, należy uwzględnić wszystkie inne wypowiedzi Chrystusa na temat odpuszczania grzechów. Zgodnie bowiem z zasadami hermeneutyki biblijnej, żaden tekst nie powinien być rozpatrywany z pominięciem bliższego i dalszego kontekstu (por. Łk 24,27.44). W przypadku zaś cytowanego wyżej tekstu należy to uczynić tym bardziej, ponieważ tak sformułowaną wypowiedź znajdujemy tylko jeden raz, i to wyłącznie w Ewangelii Jana, która powstała najpóźniej (około 100 r. po Chrystusie, a być może jeszcze później).

Niezależnie od intencji autora tej Ewangelii, synoptycy przedstawiają tę sprawę w sposób jasny i prosty. Oprócz przytaczanych już tekstów z Ewangelii Mateusza (5,23-24; 6,12.14-15), które mówią o wzajemnym odpuszczaniu przewinień, warto przypomnieć jeszcze jeden, który mówi o tym, jak wyznawcy Chrystusa powinni postępować z błądzącymi: „*Jeśliby zgrzeszył brat twój, idź, upomnij go sam na sam; jeśliby cię usłuchał, pozyskałeś brata swego. Jeśliby zaś nie usłuchał, weź z sobą jeszcze jednego lub dwóch, aby na oświadczeniu dwóch lub trzech świadków była oparta każda sprawa. A jeśliby i ich nie usłuchał, powiedz zbiorowi; a jeśliby zboru nie usłuchał, niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik. Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i cokolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie (...). Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich*” (Mt 18,15-18.20).

Powyższy fragment jest więc najlepszym komentarzem do tekstu z Ewangelii Jana (20,23). Tekst ten nie mówi o spowiedzi usznej, o konfesjonale, ale – podobnie, jak tekst z Ewangelii Mateusza – mówi wyłącznie o braterskim upomnieniu i środkach dyscyplinarnych, jakie należało zastosować wobec przyjmujących tylko pozór pobożności. O takich „braciach” w wielu miejscach pisał również ap. Paweł (1 Kor 5,1-5.10-13; 2 Kor 2,6-10; 6,14-16; 2 Tes 3,11-14).

Zauważmy zresztą, że sam sakrament pokuty, (jak i Kościół rzymski, który faktycznie jako instytucja powstał w epoce konstantyńskiej), przeszedł długą

drogę ewolucji, a towarzyszyły temu niekończące się debaty i spory. W jakimś stopniu położył im kres dopiero IV sobór laterański (1215), który postanowił, co następuje: *„Każdy wierny bez względu na pleć, skoro doszedł do lat rozeznania, winien się sam dobrze wypowiadać ze wszystkich grzechów przynajmniej raz na rok przed własnym kapłanem i starać się odprawić wedle możliwości zadaną mu pokutę (...) w przeciwnym razie należy za życia odmówić mu wstępu do kościoła, a po śmierci pozbawić go chrześcijańskiego pogrzebu”* (Kard. P. Gasparri, „Katechizm katolicki”, s. 342-343).

Dodajmy, że ostatecznie spory te ustały dopiero po uchwałach soboru trydenckiego, który odbywał się z przerwami w latach 1545-1563. Oto jedno z jego postanowień: *„Jeżeliby kto powiedział, że do całkowitego i doskonałego odpuszczenia grzechów nie są potrzebne u penitenta akty, stanowiące jakby materię sakramentu pokuty, czyli żal, spowiedź i zadośćuczynienie, zwane trzema częściami pokuty, albo twierdził, że są tylko dwie części pokuty, to jest niepokój sumienia wskutek poznania grzechu i wiara, wzięta z Ewangelii, lub takie rozgrzeszenie, które sprawia, że ktoś wierzy, iż mu Chrystus odpuścił grzechy: niech będzie wyklęty”* (tamże, s. 414).

Jak widać, powyższe cytaty świadczą nie tylko o późnym ustanowieniu instytucji spowiedzi usznej (sam konfesjonał na mocy przepisów Rytuału Rzymskiego wprowadzono jeszcze później, bo dopiero w 1614 r.), ale również o definitywnym odstępstwie Kościoła rzymskiego od ewangelicznej prawdy, która głosi, *„że w nim [Chrystusie] każdy, kto wierzy, bywa usprawiedliwiony”* (Dz 13,39) oraz, że w wielu przypadkach Chrystus odpuszczał grzechy bez jakiegokolwiek spowiedzi, *„sam bowiem wiedział, co było w człowieku”* (J 2,25). Dowodzą, że Kościół zlekceważył biblijne przesłanie, które głosi, że *„On [Chrystus] jest ublaganiem za grzechy nasze”* (1 J 2,2); że zaciemnił znaczenie słów Chrystusa: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie”* (Mt 11,28), a więc słowa, które gwarantują wszystkim bezpośredni dostęp doń, niezależnie od miejsca, czasu i okoliczności.

Poza tym Kościół wypaczył również istotę pokuty, która w pospolitym znaczeniu rozumiana jest jako zadośćuczynienie i kojarzy się raczej z karą niż z biblijnym opamiętaniem i nawróceniem. Wypaczenie to jest tym bardziej rażące, że za tzw. pokutę kapłani każą penitentom odmawiać litanie, różaniec czy też inne modlitwy, podczas gdy modlitwa w istocie jest czasem szczególnej społeczności z Bogiem, spotkaniem z Nim „w duchu i w prawdzie” (J 4,24, por. Jr 29,12-14; Jk 4,8). Dodajmy też, że Bóg nie oczekuje od człowieka jakiś pokutnych uczynków, lecz skruchy. *„Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony”* (Ps 51,19). Wszelkie więc praktyki pokutne: recytowanie tych samych modlitw, pielgrzymki, chodzenie po kolanach, umartwianie

z biczowaniem włącznie, nie tylko nie mają żadnego związku z biblijnym nawróceniem, ale również wskazują na ich rzeczywisty rodowód, sięgający aż do starożytnych religii Sumerów, Babilończyków i Egipcjan (por. 1 Krl 18,28).

Papieski system zaadaptował po prostu wiele ich zwyczajów, m.in. ideę usprawiedliwienia przez zasługi i uczynki, którą symbolizowała waga Bożej sprawiedliwości, a sakrament pokuty na sposób sądu z kapłanami-sędziami, jest tylko jednym z wielu tego przykładów. Wiadomo bowiem, że również w starożytnym Babilonie (poza Sumerem, Asyrią), ludzie odczuwający obawy przed grzechem i potępieniem, zwracali się do swoich bóstw według określonych przepisów i wyznawali swoje przewinienia za pośrednictwem kapłanów. Idea spowiedzi usznej i kapłanów jako pośredników i sędziów wywodzi się zatem właśnie z Babilonu. Takie stanowisko zajął m.in. historyk A. H. Sayce, który napisał: „*Z obrzędowych tekstów wynika, że zarówno powszechna, jak i indywidualną spowiedź praktykowano w Babilonie. W gruncie rzeczy indywidualna spowiedź zdaje się być formą starszą i bardziej rozpowszechnioną*” („The Religions of Ancient Egypt and Babylonia, Edynburg 1902, s. 497).

Poza tym, z pewną formą spowiedzi (tyle że zmarłych) spotykamy się już w starożytnym Egipcie, gdzie na ciele zmarłego umieszczano zwój papirusu zawierający wyjątki z „Księgi Umarłych”, którymi to zmarły „spowiadał się” i wyliczał, czego nie zrobił.

Krótko mówiąc, korzeni katolickiej doktryny spowiedzi należy szukać nie tylko w kształtującej się przez długie wieki tradycji Kościoła, ale również w czasach o wiele bardziej odległych niż historia samego chrześcijaństwa, bo sięgających znacznie głębiej i dalej, aż do (co najmniej) starożytnego Babilonu. Jedno zatem jest pewne: doktryna ta nie ma żadnych podstaw biblijnych; usankcjonowana została dopiero przez IV sobór laterański (1215). I być może dzięki uświadomieniu sobie tych faktów sprzeciwia się jej coraz więcej sceptycznie do niej nastawionych wiernych Kościoła katolickiego – również księży. Biblia nie zna bowiem ani jednego przypadku, w którym by człowiek w zastępstwie Boga odpuszczał grzechy drugiemu człowiekowi; nie daje też postaw, by kapłan był sędzią mającym prawo rozgrzeszać ludzkie sumienia. Poza tym Pisma apostołskie wykluczają istnienie kapłanów-pośredników.

BP

Z życia Zborów Bożych

1. Zgromadzenie w Toruniu i zanurzenie w Szczecinie

Od piątku 16.08.2019 r. do końca sierpnia wziąłem urlop w czasie którego oprócz wyjazdu nad morze chcieliśmy odwiedzić braci i siostry z kilku miast. Ponieważ miałem kontakt do siostry Moniki w Toruniu, która zaczęła świętować Szabat i zapraszała mnie, aby ją odwiedzić na spotkaniach szabatowych w swoim domu, w których uczestniczy kilka osób, to postanowiłem, że wraz z rodziną odwiedzimy naszą siostrę. Zgromadzenie szabatowe w Toruniu odbyło się 17.08. Na to spotkanie zaprosiliśmy też braci i siostry z pobliskich miejscowości (Bydgoszcz, Inowrocław). Siostra Monika poprosiła mnie o poprowadzenie całego spotkania oraz usłużenie Słowem. Przygotowaliśmy też kilka pieśni wraz z podkładem muzycznym. Wykład Słowa Bożego był zatytułowany "Kim jest Mesjasz?". W spotkaniu brało udział 10 osób dorosłych i 5 dzieci. Dzięki temu spotkaniu siostrę Monikę oraz kilka innych osób z Torunia mogli poznać brat Ireneusz i Monika z Inowrocławia, a dzięki temu mogą mieć teraz z nimi dalszy kontakt.

Już kolejnego dnia, czyli w niedzielę 18.08 pojechaliśmy do Szczecina, aby odwiedzić i zanurzyć siostrę Nelly (85 lat). Siostra ta prosiła mnie już rok wcześniej, aby ją zanurzyć w imieniu Jezusy Mesjasza. Nie było jednak wcześniej takiej możliwości, a nadarzyła się ona teraz. W Szczecinie zrobiliśmy najpierw krótkie spotkanie w domu naszej siostry. Na spotkanie to zaprosiliśmy także 3 osoby ze Szczecina, które niedawno odwiedziły zbor warszawski. Łącznie więc było nas 6 osób dorosłych i 4 dzieci. Zaśpiewaliśmy kilka pieśni, modliliśmy się i krótko podzieliłem się kilkoma tekstami biblijnymi. Potem dwoma autami udaliśmy się nad jezioro Dąbie Małe, gdzie zanurzyłem naszą siostrę w wodzie w imieniu Jezusy Mesjasza. Siostra Nelly bardzo się cieszyła, że w końcu mogła zostać zanurzona. Chwała Bogu za takie osoby, które mimo swojego wieku chcą być wierne Bogu. Ze Szczecina udaliśmy się do Łebieńca na 3 dni, a stamtąd wracając odwiedziliśmy Łomżę, Czerwin i Warszawę. W Warszawie dnia 24.08 mieliśmy w naszym zborze zgromadzenie szabatowe, które odbywają się tam regularnie co 2 tygodnie.

Rafał Kowalewski

2. Nowe Punkty Misyjne

Ponieważ w ostatnim czasie dołączyły do nas kolejne osoby, to zostały utworzone nowe Punkty Misyjne w następujących miejscowościach: **Zgorzelec, Szczecin, Toruń, Rybnik i Kraków**. Powstał także polonijny Punkt Misyjny w **Görlitz** w Niemczech. Ubyły natomiast Punkty Misyjne w Kątach Wrocławskich, Starachowicach i Gołdapi. Szczegóły dotyczące Punktów Misyjnych zamieszczone są w dziale Kontakt na naszej stronie.

Punkty Misyjne zakładamy tam gdzie jest jedna lub kilka osób, które sympatyzują z nami utożsamiając się z naszymi Zasadami Wiary, a nie ma tam regularnych zgromadzeń. Są to miejsca, o które się modlimy i gdzie chcemy podejmować działania misyjne, aby w przyszłości mogły tam powstać zbory. Jeśli zgadzasz się z naszymi Zasadami Wiary i chcesz dołączyć do nas, a w Twojej miejscowości nie ma zboru, to możesz podjąć działanie misyjne w ramach Punktu Misyjnego.

3. Zgromadzenie w Wilczynie

Dnia 7 września 2019 r. odbyło się w Wilczynie niedaleko Inowrocławia zgromadzenie szabatowe połączone z zanurzeniem dwóch osób w imię Jezua HaMaszjach. Naczelnym hasłem tego świętego zgromadzenia był tekst z 1 Listu do Koryntian 12,27: „Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa_i poszczególными jego członkami”

W zgromadzeniu, od popołudniowych godzin piątkowych do przedpołudniowych godzin niedzielnych, uczestniczyło ok. 30 braci i siostr z kilku wspólnot mesjańskich. Organizatorami byli Ireneusz i Monika Bielawscy, przy współudziale innych braci i siostr, a co najważniejsze z błogosławieństwem naszego Boga Wszechmogącego JHWH.

W piątek zjechało do Wilczyna 19 osób i wspólnie w tym gronie powitaliśmy szabat modlitwą i pieśniami ku chwale naszego Boga, następnie zasiadliśmy do stołów szabatowych, aby wspólnie święcić początek szabatu. Tak spędziliśmy czas do północy. Słowem tego wieczoru dzielił się brat Henryk Hawańczak.

Na sobotnie nabożeństwo dojechało jeszcze 8 osób. Dopołudniowe nabożeństwo trwało ok. 3 godzin, podczas którego czytaliśmy i rozważaliśmy Psalm 119, 1 List do Koryntian (12 i 13 rozdział). Słowem usłużyli bracia

Artur Lemiesz i Ireneusz Bielawski. Były wspólne modlitwy i śpiewy ku chwale naszego Stwórcy.

Po nabożeństwie zasiedliśmy do obiadu i deseru, które przygotowały siostry. Był czas na rozmowy i dyskusje na biblijne tematy. Wszystko odbywało się w braterskiej atmosferze, mimo iż przybyliśmy z różnych stron (wspólnot) i nie w każdej sprawie mamy identyczne zrozumienie. Dzięki Bogu, łączył nas wspólny fundament i on też pozwolił na traktowanie siebie z miłością i wyrozumiałością jedni dla drugich. Jedynym mankamentem była pogoda, która niestety spletała nam psikusa. Było bowiem zimno i padał deszcz. Mimo wszystko ok. godz. 17. słowem usłużył brat Jan Smyk, który dokonał też chrztu przez zanurzenie w wodzie w imię Jezusa HaMaszjach. Zanurzane były dwie osoby. Było to wydarzenie radosne nie tylko dla osób, które podjęły tę decyzję, ale także dla wszystkich uczestników tej uroczystości. Były więc uściski, serdeczne życzenia i wdzięczność dla naszego Ojca, Wszechmogącego Boga.

Po powrocie z nad jeziora, zasiedliśmy do suto zastawionych stołów i niemal do północy spędziliśmy czas na rozmowach i pieśniach, ku chwale naszego Ojca i Jezusa Chrystusa.

W niedzielę, po śniadaniu powoli zaczęliśmy się pakować i zbierać do wyjazdu. Na pożegnanie zaśpiewaliśmy jednak pieśń:

1. Szalom siostro ma, szalom siostro ma, szalom, szalom.
Refr.: Spotkamy się znów, spotkamy się znów, szalom, szalom.
2. Szalom bracie mój, szalom bracie mój, szalom, szalom.
3. Szalom wszystkim wam, szalom wszystkim wam, szalom, szalom.

Były łzy wzruszenia, silne emocje i chęć do następnego spotkania się w tym gronie, a jeśli Bóg pobłogosławi, to w jeszcze większym. Trzeba bowiem robić wszystko, aby się jednoczyć, a nie dzielić, nawet jeśli jesteśmy od siebie oddaleni i nie znamy się bliżej.

Dziękujemy zatem naszemu Bogu za to, że wzbudził w naszych sercach to pragnienie i pobłogosławił temu zgromadzeniu. Hallelujah!

Ireneusz Bielawski

Zanurzenie w Szczecinie



Zgromadzenie i zanurzenie w Wilczynie

